**Nr. 269.** **Lwów — Sobota dnia 22 Listopada.** **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.



# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Cecylii P. Onezyfora M. | Jutro: św. Klemensa g. Erasta i Olimpa

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 25 | Zachód „ „ 4 m. 9

Długość dnia godzin 8 minut 44 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

## Czas odnowić przedpłatę

*Wynosi ona na prowincyi:*
*Miesięcznie* 2 K. 20 h.
*Kwartalnie* 6 „ 60 „
*Półrocznie* 13 „ 20 „
*Rocznie* 26 „ 40 „
*Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.*
*Administracya Przeglądu.*

## Przesilenie w pełni.

Pojednawcza akcya dra Koerbera w językowym sporze czesko niemieckim nie dała, niestety, pomyślnego rezultatu, stwierdziła tylko, że obie strony nic sobie nie chcą ustąpić i że zatem nie mogą się one zejść na wspólne narady. Klub czeski, tak samo jak niemiecki, słuchają komendy swych głównych kwater w Pradze, a stamtąd właśnie dano hasła nieprzejednane. Niemieckie kasyno w Pradze umyślnie urządziło teraz jubileusz swego 40-letniego istnienia, aby podczas tej uroczystości zaznaczyć w sposób bardzo dobitny, że czescy Niemcy nie zgodzą się na żadne ustępstwa na rzecz Czechów. W tym sensie przemawiali tam profesorowie niemieckiego uniwersytetu i posłowie, powołując się na historyczną misyę Niemców, którzy stworzyli monarchię austryacką, na ich rolę cywilizacyjnego cementu, który spoił słowiańskie kraje w jedną polityczną całość, i na ich obowiązek pozostania owym cementem, albowiem bez niego państwo się rozsypie; przypominano Schmeykala i przyrzekano trzymać się jego polityki; demonstracyjnymi oklaskami powitano słowa dra Eppingera, który zawołał podniesionym głosem: „Dajemy stanowczy wyraz naszemu postanowieniu: bezwarunkowo nie pozwolimy uszczuplić żadnych swych narodowych, a w szczególności językowych praw i powstaniemy przeciw wszelkiemu wynoszeniu ich, jakby jakiego towaru, na parlamentarną targowicę“. Mówiono tam jeszcze o tem, że skoro nieszczęście chciało, aby się państwo rozkłóło na dwoje wzdłuż Litawy, to przeciw nieszczęściu rozbicia go na mniejsze części trzeba się bronić wszystkiemi siłami.

Po takiej manifestacyi niemieckiego kasyna zebrał się młodoczeski komitet egzekutywy i jednomyślnie uchwalił rezolucyę zatwierdzającą stanowisko, które klub czeski zajął względem językowego zarysu dra Koerbera.

Tak obie strony wyrzekły się układów na gruncie przygotowanym przez prezesa gabinetu.

Wszelako ten prezes jeszcze był nie zwątpił, jeszcze czynił zabiegi, mianowicie zaprosił do siebie dra Eppingera i poczynił mu jakieś propozycye, które ów przywódca niemieckich postępowców przyrzekł wziąć pod rozwagę w klubie. Na pewne nie wiadomo, jakie-to były propozycye; utrzymują, że zawierały one inny podział Czech na językowe okręgi, oraz zaprowadzenie narodowościowych kuryj wyborczych; w każdym razie musiały te propozycye być korzystne dla Niemców, skoro dr. Eppinger odrazu ich nie odrzucił. Lecz teraz właśnie dr. Funke, prezes klubu niemiecko-postępowego w Radzie państwa, zawiadomił prezesa gabinetu, że klub odrzucił te propozycye.

Zatem ostatecznie rozbiły się usiłowania dra Koerbera, a Czesi natychmiast zatarasowali nagłymi wnioskami porządek dzienny Rady państwa. Obstrukcyi pełnej pisków, wrzasków, wyzwisk i bójek jeszcze nie ma, ale izba nie może pracować. Niezmiernie ważne sprawy, jak ustawa o rekrutach, o terminowym handlu zbożem, o powiększeniu listy cywilnej, o prowizoryum budżetowem i t. d, napróżno czekają załatwienia. Przesilenie jest w pełni, ale nikt nie wie, czem się ono skończy: czy zamknięciem izby, czy też ustąpieniem gabinetu dra Koerbera. Powszechnie sądzą, że decyzya nastąpi w sobotę po posłuchaniu, które dr. Koerber będzie miał u Cesarza.

Wszelako jedno jest pewnem, że zmiana gabinetu nie naprawi sytuacyi, nie zachęci do porozumienia dwóch poważnionych w Czechach obozów, a więc nie uruchomi Rady państwa. A w takim razie po cóż zmieniać gabinet? Więc może rozwiązać izbę i przeprowadzić wybory do nowej? Lecz jest rzeczą niewątpliwą, że będą wybrani jeżeli nie ci sami, to tacy sami posłowie, a może nawet jeszcze niezgodniejsi. Zresztą — wszystko to już było.

Odezwało się jedynie rozsądne żądanie: zmienić regulamin izby! Jeżeli bez trudu i szkody dla spraw publicznych zrobiono to w arcykonstytucyjnej Anglii, w republikańskiej Francyi, a świeżo w Niemczech, gdzie w ciągu jednego posiedzenia przyjęto wniosek Aichbichlera, przecinający jak nożem każdą obstrukcyę, to czemuż nie zrobić tego w Austryi? Wszakże byłoby to dobre pod każdym względem, a już stanowczo lepsze od zabicia parlamentu, łatwiejsze zaś od reformy ustawy wyborczej.

Lecz zaraz powstaje pytanie: kto ma zmienić regulamin? To prawie pewne, że sama Rada państwa nie jest zdolna do tego.

I oto sytuacya parlamentarna jest fatalna. Ostatecznie jakieś z niej wyjście przecież się znajdzie. Tylko, czy będzie ono naprawdę wyjściem, czy też tylko odłożeniem wszystkiego?

## Zmiany w Serbii.

Zaledwie kilka tygodni temu podał się do dymisyi russofilski gabinet Wuicza wrzekomo dlatego, że na paryskim rynku nie mógł pomyślnie załatwić finansowych potrzeb Serbii, w gruncie jednak rzeczy z tego powodu, że nie mógł uzyskać zgody rosyjskiego dworu na wycieczkę pary królewskiej do Liwadyi. Historya z niedoszłem macierzyństwem królowej Dragi mocno tej parze zaszkodziła w oczach rosyjskiego cara i jego małżonki. Mówiono jeszcze wówczas, że Wuicz oparł się zamiarowi Dragi ogłoszenia następcą tronu jej brata, porucznika Luniewicza. Wówczas skupczyna już skończyła swą sesyę i miała być rozpuszczoną, lecz zatrzymano ją z powodu przesilenia gabinetowego. Król powierzył złożenie nowego ministeryum szefowi sztabu głównego jenerałowi Cincar-Markowiczowi, ale na drugi dzień odebrał mu ten mandat, a dał go Welimirowiczowi. To znowu stało się dlatego, że Cincar-Markowicz nie jest posłem i należy do najbardziej zaufanych powierników króla. Z tego powodu przypuszczano, że on spełni życzenie Dragi co do jej brata, ale nie podniesiono tej obawy, jeno zaczęto protestować przeciw postawieniu cudzoziemca na czele rządu. Protesty były tak gwałtowne i natarczywe, że król ostro zgromił je w mowie, wygłoszonej w senacie, niemniej jednak ustąpił. Cudzoziemcem jest jenerał Markowicz tylko o tyle, że się urodził nie w Serbii, lecz w górach Rodopskich, w owej wschodniej części Macedonii, gdzie przeważnie mieszkają Rumuni, zwani tam Kuco-Wołochami, albo Cincarami. Stąd wszystkich mieszkańców gór Rodopskich nazywają na półwyspie Bałkańskim Cincarami — i taki też przydomek nosi jenerał Markowicz. Ale jest on Serbem z pochodzenia, mowy, wiary i praw nabytych w Serbii. Po cofnięciu się króla przed wrzaskami w skupczynie i prasie, misyę złożenia nowego gabinetu otrzymał Welimirowicz, rządził zaledwie parę tygodni, a teraz podał się do dymisyi wrzekomo dlatego, że nie posiada w skupczynie większości. W gruncie rzeczy on jej na razie nie potrzebuje, bo skupczynę można rozpuścić, gdyż załatwiła ona bieżące sprawy jeszcze przy Wuiczu. Nadto, kiedy tworzył gabinet, to wybornie wiedział, że nie posiada owej większości i dlatego właśnie nie powołał ministrów z łona skupczyny. Teraz zatem brak większości, na której mógłby się oprzeć, jest tylko pozorną przyczyną podania się jego do dymisyi. Znowu wróciło tedy przypuszczenie, że Draga zażądała od Welimirowicza proklamowania jej brata następcą tronu, a on się nie odważył na czyn tak ryzykowny, który może rozdwoić Serbię. Król bez namysłu przyjął dymisyę Welimirowicza, a misyę złożenia nowego ministeryum powierzył temu samemu jenerałowi Cincar-Markowiczowi, przeciw któremu protestowała parę tygodni temu opinia publiczna. Jeżeli przyczyną tych zmian jest rzeczywiście postanowienie Dragi, aby jej brat zasiadł kiedyś na belgradzkim tronie, to widocznie królowa bardzo prędko zdobywa przewagę nad swym małżonkiem.

Dla wszystkich bez wyjątku państw ościennych obojętne jest jak się nazywa władca serbski: Obrenowicz, czy Luniewicz, — wszystko jedno. Ale nie jest obojętne dla tych państw zachowanie się samego narodu serbskiego względem zmiany dynastyi. Ponieważ Markowicz uchodzi za przeciwnika wpływów rosyjskich i ponieważ Draga, wyniesiona na tron przy pomocy dyplomacyi rosyjskiej, zaczęła odsuwać się od Rosyi, a pokazywać złe humory, że carowa nie chce jej przyjąć, przeto z pewnością stosunki między Belgradem a Petersburgiem jeszcze bardziej oziębną, z czego nie zaniedbają skorzystać panslawistyczni agitatorowie. Z drugiej strony podniosą głowę zwolennicy Karagieorgiewiczów. Tak mogą nastąpić zawichrzenia, a ratując się od nich, król może postanowi prowadzić politykę hazardowną, szkodliwą dla Turcyi, lecz także dla ogólnego pokoju na półwyspie Bałkańskim, co już dla nikogo w Europie nie jest obojętne. Z tego właśnie powodu teraźniejsze częste zmiany kierunków w Serbii nie należą do zjawisk wzbudzających zaufanie. Radykalne gabinety serbskie, które z reguły są russofilskiemi, nie są — jak uczy doświadczenie — szkodliwemi dla Austryi, natomiast zgoła nie wiadomo jakim się okaże ów „neutralny“, który teraz stanął u steru.

## Rada państwa.

*(Telegramy „Przeglądu“).*

**Wiedeń 21 listopada.** Po ministrze Hartlu zabrał głos minister skarbu Boehm Bawerk celem odpowiedzi na interpelacyę p. Bergera w sprawie defraudacyi Jellinka w Laenderbanku. Minister podnosi, iż rząd podziela stanowisko interpelantów, iż w tym wypadku nie chodzi tylko o wewnętrzne sprawy tej instytucyi bankowej, lecz także o interes publiczny i dlatego też zwrócił baczną uwagę na tę defraudacyę i towarzyszące jej okoliczności. Minister wskazuje na ogłoszone swego czasu przedstawienie całej sprawy, jak również na żądania, które minister w swym znanym reskrypcie wystosował do kierownictwa Laenderbanku. Dalej zaznacza mówca, iż na podstawie przeprowadzonych badań zażądał od dyrekcyi reorganizacyi służby kasowej i kontroli, jak również zmian w służbie zewnętrznej w załatwianiu spraw z publicznością, dalej domagał się kontroli buchalterycznej i lepszej kontroli najwyższej, oraz nadzoru ze strony dyrekcyi. Dalej zwrócił minister uwagę kierownictwa banku, aby konsekwentnie wpływało na to, by organa bankowe sumiennie wypełniały swe obowiązki, przyczem przedewszystkiem wskazał na jak najściślejsze przestrzeganie zakazu, aby urzędnicy bankowi nie grali na giełdzie. Minister z zadowoleniem może stwierdzić, że zarząd Laenderbanku poczynił już kroki, aby wymienionym w owym reskrypcie żądaniom zadość uczynić, a w końcu podnosi z zadowoleniem, iż przez defraudacyę Jellinka zupełnie nic nie ucierpiał finansowy kredyt Laenderbanku.

Następnie za zgodą autorów wniosków nagłych rozpoczęto obrady nad ustawą o handlu terminowym zbożem. Referent p. Ploy prosił Izbę, aby przyjęła zmiany tej ustawy, uchwalone w Izbie panów, i tem samem umożliwiła jak najszybsze załatwienie tej tak ważnej dla kół rolniczych ustawy.

Referent mniejszości poseł Iro, wśród gwałtownych wycieczek przeciw rządowi, oświadcza się za pierwotną redakcyą ustawy, uchwaloną przez Izbę posłów.

Następnie zabrał głos minister rolnictwa br. Giovanelli. Powtórzył on złożone przezeń w Izbie panów oświadczenie, że pod względem zasadniczym nie ma żadnej różnicy między uchwałami Izby panów a uchwałami Izby posłów. Mówca ponawia życzenie, aby ustawowy zakaz handlu terminowego zbożem stał się jak najrychlej faktem, a to przez przyjęcie projektu ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Izbę panów. Rząd pragnie zupełnie tego samego, do czego dąży Izba posłów. Mówca nie przemawiałby za przyjęciem ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Izbę panów, gdyby nie miał zupełnego przekonania, iż właśnie w tem brzmieniu przepisy te przyczynią się najskuteczniej do stłumienia handlu terminowego zbożem.

Minister wskazuje na to, że w chwili, gdy ustawa ta wejdzie w życie, oficyalny handel terminowy przestanie istnieć, a zawsze jeszcze możliwy nieoficyalny handel terminowy stanie się handlem pokątnym, za który będą nakładane kary. Mówca powtarza, że wszystkie dotychczas istniejące zwyczaje (*Usancen*) na giełdach rolniczych zostaną zniesione, a wszystkie te dostawy zboża, przy którychby użyto tych dawnych zwyczajów dla handlu terminowego, będą obłożone karami. Prawo rządu wydawania w tej mierze szczegółowych rozporządzeń, jest stawianiem niejako rogatki dla tych, którzyby chcieli podstępnie przemycić pod różnymi pozorami owe zakazane interesa terminowe. Minister wskazuje na to, że gdyby Izba powróciła do projektu przez nią uchwalonego, to właśnie osiągniętoby coś wprost przeciwnego, niż to, do czego się dąży, bo nawet istnieje niebezpieczeństwo, iż mogłoby się stać wprost iluzorycznem prawo wydawania przez rząd rozporządzeń ograniczających, prawo, które według postanowienia Izby panów, może łatwo dostosować się do każdego nowo powstającego rodzaju zakazanego handlu terminowego zbożem i może każdej chwili i temu nowemu rodzajowi zgotować koniec. — W końcu apeluje mówca do tych wszystkich, którym przyjście do skutku tej ustawy leży na sercu, aby przyjęli projekt ustawy w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów, a projekt ten rząd gotów jest przedłożyć do najwyższej sankcyi. (Oklaski). Następnie naszkicował bar. Giovanelli przepisy, które mają być wydane w drodze rozporządzeń wykonawczych.

Mowę ministra przerywali często rozmaitymi okrzykami posłowie z grupy wszechniemieckiej.

Po obszernej dyskusyi uchwaliła Izba przejść do debaty szczegółowej, a następnie przyjęła paragrafy projektu od 1 do włącznie 11 w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów.

Na tem wiceprezydent dr. Zaczek chciał przerwać obrady, ale podnieśli przeciw temu protest posłowie wszechniemieccy, wołając: „Chcemy pracować!“ Dr. Zaczek oświadcza, iż chciał obrady przerwać tylko na życzenie znacznej liczby posłów, którzy do niego się z tem zwrócili.

Przystąpiono więc do obrad nad § 12 projektu. Referent mniejszości p. Iro oświadcza, iż przyjęcie §. 12 według brzmienia, uchwalonego przez Izbę panów, znaczyłoby dla jego stronnictwa tyle, co uchwalenie rządowi votum zaufania. Stronnictwo jego atoli nie może uchwalić votum zaufania rządowi, który jest nieprzyjaźnie usposobiony dla chłopów.

Sprawozdawca większości p. Ploj przemawia za przyjęciem §. 12 w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów, a to w celu jak najprędszego przyjęcia do skutku ustawy.

P. Schoepfer zwrócił się przeciw temu, aby wybierano drogę rozporządzeń i wniósł do § 12 poprawkę. Oświadczył mianowicie: Do ustawowego uregulowania tej sprawy przywiązujemy wielką wagę. Rozstrzygnięcie w sprawie stojącego na porządku dziennym obrad przedłożenia leży w ręku Czechów i rządu. My Niemcy bardzobyśmy się cieszyli, gdyby Czesi razem z nami pracować chcieli, aby w równej mierze popierać ekonomiczne interesy wszystkich ludów w Austryi. Czesi oddadzą narodowi prawdziwą usługę, jeżeli w sprawie niektórych przedłożeń, a przedewszystkiem w sprawie ustawy wojskowej. unieruchomią parlament, gdyż w ten sposób dadzą rządowi sposobność nadania przedłożeniu wojskowemu, które najbardziej dotyka ludność włościańską, znaczenia ustawy bez parlamentu. Mówca tedy apeluje do Czechów, aby w interesie całej ludności Austryi nie odbierali parlamentowi zdolności do pracy. (Żywe oklaski).

Wiceprezydent Kaiser ze względu na spóźnioną porę i na to, że na godzinę 7. zwołaną była komisya konstytucyjna przerywa obrady. Wszechniemcy podnoszą żywy protest wołając: „Chcemy pracować“!

Przewodniczący zamyka o godz. ³/₄ 5 posiedzenie. Następne dziś o godz. 11 rano.

Wczoraj między innemi zgłoszono wniosek nagły p. Lindnera i tow. w sprawie rozpoczęcia budowy kanału Dunaj-Odra.

**Wiedeń 21. listopada.** Klub młodoczeski uchwalił rezolucyę, w której uznaje, że nie ma najmniejszego powodu w czemkolwiek zmieniać zajmowanego dotąd stanowiska.

**Wiedeń 21. listopada.** Wczoraj popołudniu odbyła się wspólna konferencya wszystkich posłów niemieckich z Czech. Wydano o niej następujący komunikat:

„P. Funke podniósł konieczność zajęcia pozytywnego stanowiska wobec sytuacyi politycznej. Wywiązała się ożywiona dyskusya, przyczem w pierwszym rzędzie dano wyraz temu, iż posłowie niemieccy z Czech, w całej pełni świadomi swej odpowiedzialności, gotowi są po dojrzałej rozwadze poczynić propozycye i wyciągnąć rękę celem porozumienia się, jednakże nie za cenę efemeryczną, by przywrócić na kilka tygodni spokój w parlamencie, lecz w nadziei, że parlament odzyska trwałą zdolność do pracy i że będzie stworzona trwała podstawa dla stanowiska Niemców w Czechach, oraz dla postulatu języka państwowego i dla nastania pokoju w Czechach.

W końcu przyjęto wniosek p. Pradego o utworzenie komitetu celem zastanowienia się nad temi kwestyami. Komitet ten otrzyma pełnomocnictwo do uzupełniania się w każdym wypadku takimi członkami, którzy odnośną kwestyą specyalnie się zajmują, tudzież do porozumienia się w odpowiedni sposób z frakcyą wszechniemiecką“.

## O sztuce czytania.

O sztuce czytania miał tymi dniami wykład w uniwersytecie powszechnym p. Juliusz Tenner, znany w lwowskich sferach literackich deklamator. P. Tenner postawił sobie piękne zadanie: rozbudzić w szerokich sferach zamiłowanie do sztuki czytania i w tym celu urządzi także w Uniwersytecie powszechnym szereg ćwiczeń. W wykładzie wstępnym mówił p. Tenner o sztuce czytania, jako czynniku wychowania publicznego. W Ameryce pielęgnuje się już od dawna naukę głośnego czytania, Francya poszła już po części za tym przykładem, a obowiązkowym podręcznikiem nauki czytania w szkołach stało się słynne dzieło Ernesta Legouvégo „L'art de la lecture“. Także w Anglii i w Niemczech sztuka czytania na głos traktowaną jest przynajmniej jako rodzaj tzw. arts d'agrément — tylko u nas jest zaniedbaną zupełnie, tak, że nawet na scenie dykcya aktorów pozostawia wiele do życzenia. Ale umiejętność dobrego czytania, a w następstwie i mówienia powinni posiadać nietylko aktorzy, pożądaną bowiem jest ona także dla adwokatów, sędziów, profesorów, księży, posłów, radnych, dla każdego wreszcie inteligentnego człowieka, który ma chęć, potrzebę lub konieczność wystąpić publicznie. Szorstka i niemuzykalna, niedołężna wymowa często wywoływać musi przykre wrażenie, choćby treścią przemowy chwilowo serca wszystkich słuchaczy były przepełnione. To też szkoła zawczasu powinna wpajać w uczniów biegłość w czytaniu, nie idzie o doprowadzenie biegłości tej do wyżyn sztuki, ale osiągnięcie pewnej, bodaj przeciętnej zdolności poprawnego wygłaszania tego, co się ma powiedzieć. Pielęgnowanie biegłości w czytaniu ma nadto doniosłe pedagogiczne znaczenie: chcąc bowiem dobrze coś odczytać, trzeba wniknąć w treść tego, co się czyta, zrozumieć tendencyę autora, pojąć doskonale w szczegółach czytany utwór. Dlatego współzawodnictwo w pięknem czytaniu może mieć nietylko znaczenie estetyczne, ale wprost wpływać kształcąco na inteligencyę młodzieży.

Prelegent zbijał następnie utarte dziś zapatrywanie, że dobre czytanie nie jest sztuką, której można nauczyć według pewnych przepisów, lecz jest tylko przyrodzoną zdolnością, darem natury. Na ten temat miał raz profesor literatury w Sorbonnie paryskiej Saint-Marc Girardin dysputę z Ernestem Legouvé, wspomnianym już autorem „Sztuki czytania i kwestyonując już sam tytuł jego dzieła powiedział: „Jak może być mowa o sztuce czytania! Sztukę czytania określa jedno jedy-

---

13)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

## MEFISTO

### Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

A Jadwiga, tuląc ją w objęciu, myślała, że dzieją się rzeczy straszne i dlaczego te rzeczy straszne spadają właśnie na niewinne głowy, na takie, które sobie z tym niezasłużonym bólem poradzić nie mogą, które do niego nie dorosły, których dusze się paczą, kiedy się je rozciąga na torturze i giną, bo nie należą do wybranych, które do nieba się wznoszą — przez mękę.

Zosia łkała żałośnie, skarżyła się na ból głowy i zmęczenie wielkie, ale do łóżka pójść nie chciała.

— Straszno mi teraz w moim pokoju. Chwilami tak mi straszno być samej, że drżę cała. Wydaje mi się, że ktoś tam na mnie czyha...

— Zosiu, to nerwy.

— Wczoraj, wiesz, siedziałam na łóżku i miałam zgasić świecę, kiedy nagle poczułam, że za memi plecami, na tem samem łóżku ktoś siedzi... czułam, jak jego oddech owiewał mi plecy...

— Zosiu! oprzytomniej, ty śniłaś!

— I ja tak sobie to tłómaczę, że byłam zmęczona bardzo i, siedząc na łóżku, musiałam zadrzemać i śniłam... Ale ja przecież tak dobrze pamiętam, że oczy moje nie schodziły ze świecy i widziałam jej płomień migotliwy i nie przestawałam go widzieć. A za memi plecami był ktoś...

— Zdawało ci się — przerwała Jadwiga prędko. — Ty jesteś zdenerwowana do niemożliwości. Chodź! teraz położysz się przy mnie i ja posiedzę przy tobie nim zaśniesz. A jutro poprosimy doktora, żeby ci na nerwy dał lekarstwo.

— Doktora? czyś ty oszalała!

Więc Jadwiga mimowoli załamała ręce i pomyślała w duszy:

— Co będzie! Mój Boże! co to będzie...

— Dlaczego milkniesz? co cię krępuje? wszak wiesz, że mnie możesz wszystko powiedzieć.

— Wstydzę się — rzekła Zosia.

A potem mówiła:

— Mnie chwilami, wiesz, taka straszna tęsknota napada. Nie wiem za czem. Nie chcę wiedzieć za czem. Czasami siedzę i marzę. Po prostu zapominam o wszystkiem i marzę. Ty myślisz: o czem ona teraz marzyć może? A ja marzę, że oto jest południe, powietrze dyszy żarem, słońce, do białości rozpalone, skwarnem swem tchnieniem owiewa zielone łąki i rozściela po nich świetliste smugi, niby kolorową pajęczynę. Drzewa stoją nieruchomo, kwiaty z pochylonemi głowami oddychają ciężko, ogród cały rozśpiewany, a lipa pachnie miodem i brzęczy wkoło niej rój pszczół migotliwych i czasem spada z drzewa wonny kwiat lipowy, niby gwiazda złota, na ziemię.

A przecież na dworze jesień, prawda?

Ja widzę łąki, jakieś ogromne, jak okiem sięgnąć zielone łąki, nisko skoszone. Woń świeżego siana unosi się w powietrzu, wchłania w siebie wszystkie inne zapachy ziemi i w zmysłach moich wywołuje ekstazę. Widzę te kupki pachnącego siana, stojące w słońcu, i szalona ochota mię bierze rzucić się tam, tarzać się, zapadać w głąb, pić tę ożywczą świeżość skoszonego siana, upajać się, szaleć... A słońce tak rozpustnie śmieje się do mnie...

Tęsknota mnie je.

Ach! gdyby można zapomnieć. O wszystkiem zapomnieć. Pamiętać tylko o miłości. Żyć! żyć! Ja nie chcę umierać, jestem za młoda. Piękna jestem, on mówił, żem stworzona do pocałunku, on ciało moje ubóstwiał, ja chcę żyć!

Czasami jestem w ogrodzie pełnym dziwnych kwiatów. Las taki kwiatów poplątanych ze sobą, kwiatów mi nieznanych, o dziwacznych kształtach i odurzającej woni, która, jak haszysz podnosi mi zmysły i w głowie mojej powstają obrazy, od których oczy zamykam i drżę cała.... A czasami budzę się w nocy i leżę z otwartemi oczyma na łóżku i znowu widzę te kwiaty, pęki żyjących kwiatów, zmieszanych ze sobą, i z pośród tych kwiatów wyciągają się do mnie jakieś chciwe, drapieżne ręce.... a potem kwiaty powoli opadają na mnie, a każdy kwiat jest dotknięciem inny.

I krzyk zamiera mi w krtani — od rozkoszy.

Wypieki miała na twarzy i pot kroplami osiadł na jej czole.

— Posłuchaj mnie, Zosiu, tak dalej być nie może....

— Nie, poczekaj, nie przerywaj.... Ty nie wiesz, co to za upojenie.... nie przerywaj, powiadam ci! dlaczego mi przeszkadzasz zapomnieć! to okrucieństwo z twojej strony. Czy może uważasz, że za mało mam męki?

— Co robić! Boże, co robić? — myślała rozpaczliwie Jadwiga.

Zosia oddychała ciężko, uspokoiła się, i znowu mówiła, mówiła dalej bez końca. Potoku słów jej żadna siła powstrzymać nie mogła. Zalewała niemi żar swojej biednej duszy i zdawało się, że jak przestanie mówić, zerwie się w niej sprężyna życia.

— Mnie się chwilami zdaje, że to wszystko sen. Tylko nie wiem, co jest snem: czy ta dzisiejsza męka, czy też wczorajsze szczęście? Co jest prawdą? czy to, że on mię porzucił, czy to, że mię kochał? A on przeistacza się w mojej wyobraźni i przestaję go widzieć, jakim był. Chwilami nie mogę odtworzyć sobie rysów jego twarzy i wtedy znowu czuję taką pustkę w głowie, jakby z niej uciekły wszystkie moje uczucia. Więc kładę się na wznak, czekam aż odpocznę i znowu niby świder wwierca się w mój mózg pytanie: jak to było? I to pytanie boli mię fizycznie, przeszywa głowę moją ostrzem bolu. Ale ja to odpędzam od siebie, nie chcę, żeby mię bolało, ja chcę zapomnieć. Wychodzę sobie na powietrze, na pola, między łany dojrzałego żyta, idę i zrywam kąkole, które niezmiernie lubię, że takie nikłe, że takie nikomu na świecie niepotrzebne, że takie biedne, i skoro dojrzeją padną pod kosą, choć niewinne i nikomu zła nie przyczyniły. Co taki biedny kąkol winien, że mu dano rosnąć w życie? Niby taki intruz w społeczeństwie roślinnem. On wolałby rosnąć na uboczu, w ustroniu, byle nie ginąć marnie, kiedy człowiek przyjdzie kosić żyto na chleb. Co mu do tego chleba? co mu do ludzi? On też żyć pragnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ne przykazanie: Czytaj jak mówisz!“ Na to odrzekł Legouvé: „Czytaj jak mówisz! zgoda.. ale pod jednym warunkiem: jeśli mówisz dobrze; jednak z małymi wyjątkami każdy mówi źle“.

Zdaniem prelegenta nie jest to jedyne tylko zastrzeżenie. Wszakże mówić i rozmawiać to dwie odmienne rzeczy. Mowa potoczna wymaga nawet czasem pewnej niedbałości w wymowie, pewnej wolności w wysłowieniu się, pewnych braków dobrowolnych, które mogą mieć urok w pogadance, ale które byłyby grzechem w głośnem czytaniu lub w wygłaszaniu mowy. Rozmawiać tak, jak się czyta, byłoby nieznośną pedanteryą, czytać tak, jak się rozmawia, byłoby niesmacznem.

Zresztą czytać tak, jak się mówi, nie jest rzeczą tak łatwą, jak się wydaje. Pokazuje się to najlepiej na dzieciach. Dzieci są nieraz naturalnymi mistrzami dykcyi. Co za szczerość, co za poprawność intonacyi, gdy mówią! Gibkość ich narzędzi głosowych poddaje się każdej modulacyi uczuć — najsprytniejszy aktor nie potrafi często wyrazom nadać tak śmiałej i trafnej intonacyi, jak nasi Milusińscy. Każdy słyszał niejednokrotnie takie bobo, gdy opowiada jakąś zabawną lub niezwykłą przygodę, której było świadkiem. Będzie ono naśladować wszystkie głosy, reprodukować wszystkie dźwięki... widzi się i słyszy formalnie osoby, o których opowiada. Dajmy jednak zaraz potem takiemu dziecku książkę do ręki i każmy mu odczytać jakąś powiastkę lub wierszyk, a zacznie ono zaraz siekać tę lekturę tonem monotonnym i płaczliwym. Ci mali mistrzowie dykcyi sami czytać nie umieją.

Pielęgnować piękną wymowę powinniśmy i dlatego, że posiadamy język, którego bogactwo, muzyka i plastyka stoi na równi z bogactwem najpiękniejszych języków świata. Najlepsze i z pewnością bezstronne świadectwo w tej mierze wystawia naszemu językowi Niemiec Nietzsche, jeden z największych mistrzów stylu XIXgo stulecia. Oto co mówi w jednym ze swych listów pisanych do barona von Steina:

„Pan czyta wiele, za wiele, a przedewszystkiem czytuje Pan niemieckie książki. Nie pojmuję, jak można czytać niemieckie książki! Niemców mogę co najwyżej żałować, ale nic ponadto! Popatrz Pan na moje nazwisko: pochodzę z polskich szlachciców, a matka mego dziadka była jeszcze Polką. Jestem tedy tylko Niemcem półkrwi, i czuję w sobie coś polskiego, przeto pochlebiam sobie, że o sztuce języka wiem o wiele więcej, niż rodowity Niemiec wiedzieć jest w stanie“.

Rzeczywiście Nietzsche, jak to już wielokrotnie podnoszono, posiada w stylu swoim taką dźwięczność, taki rozmach okresów, jaki napotykamy np. u Krasińskiego lub Słowackiego.

W drugiej połowie swego odczytu mówił prelegent o zastosowaniu sztuki czytania do poezyi. Zastosowanie to jest tak dawne jak poezya sama. Greckie „epos“ oznacza „słowo“ z ust do ust podawane czyli podanie; nazwa poezyi lirycznej pochodzi od „liry“, instrumentu muzycznego u starożytnych Greków, przy którego wtórze śpiewano pieśni; ścisły zaś związek poezyi dramatycznej z żywem słowem rozumie się sam przez się. Rapsodowie u Greków starożytnych recytowali własne i obce poezye, popisywali się na publicznych igrzyskach, walcząc o nagrodę. W średnich wiekach prowensalscy trubadurzy i niemieccy minnesängerzy wygłaszali i wyśpiewywali liryki swoje. Od tego czasu sztuka recytowania zanika, bo też i charakter poezyi się zmienił, teraz jednak poezya po przebyciu okresu, w którym walczono o treść, zaczyna znowu kultywować potęgę żywego słowa, a sztuka pięknego czytania staje się znowu potrzebną.

Jeżeli dotychczas poezya, zwłaszcza w dobie realistycznej, starała się zbliżyć do malarstwa, do spokojnego opisu, to dziś poezya modernistyczna jest przeważnie podmiotową, a przewagę w niej ma pierwiastek muzyczny. Przewaga ta jest u nich tak silna, że w skrajnych swych wybrykach wywołała nowy typ stojący między muzyką a poezyą, eufonizm, zabawkę wirtuozów poetyckich, która myśl podporządkowuje w zupełności pod symbolikę dźwięków.

Tu rozwiódł się prelegent dość szeroko nad rolą słów i dźwięków w nowożytnej poezyi i cytował w tej mierze różne zapatrywania wybitnych literatów: Novalisa, Mallarmégo, Moricea, Verlainea, Nietzschego, Poego, Brzeziny, Przybyszewskiego, Matuszewskiego itd. Najjaśniej pisze o tej kwestyi Nietzsche. Zastanawiając się nad „chromatycznością“ i „rytmiką żywej mowy“ nad „dźwiękiem słów pisanych dla ucha“ powiada on tak: „Cudowny organizm dźwięków mowy istnieje przedewszystkiem dla słuchu, a szkołą stylu jest szkoła wyższej sztuki muzycznej. Nic brzydszego jak styl kancelaryjny, jak przewaga stylu pisanego nad mową. Książkę każdą należy tak czytać, jak muzyk czyta partyturę, trzeba słyszeć to, co się okiem obejmuje. My Niemcy nie czytamy głośno, nie czytamy dla ucha, czytamy tylko oczami, a uszy tymczasem spoczywają w szufladzie.... I stosownie do tego także piszemy“.

Najdalej w tym kierunku idą moderniści francuscy. Np. Mallarmé uważa wiersz jako „un orchestre reduit, une musique de chambre“, a Verlaine w swojej „Art poetique“ podnosi okrzyk:

De la musique avant toute chose
De la musique encore et toujours!

Wyrazistości realnych kolorów poeta tu nie znosi, lubi tylko mgliste półtony i odcienia:

Car nous voulons la Nuance encore,
Pas la couleur, rien que la nuance!
Oh! la nuance seule fiance
Le rêve au rêve et la flûte au cor!

(My chcemy tylko odcieniowych smug,
Nie barwy świetnej, nie, tylko odcienia!
Oh! mgła odcienia jedyna spromienia
Sny z marzeniami, z fletnią tęskny róg!).

Karol Morice w dziele swojem: „Littérature de toute à l'heure“ mówi: „Muzyka umie wszystko, nawet malować: muzyka wywołuje dźwiękami krajobraz we śnie. Poezya maluje również dźwiękami, rozumie się więc samo przez się, że u muzyki dowiaduje się o jej tajnikach. I muzyka i poezya zawierają w sobie wiersz i nutę...“

Edgar Poe określa poezyę jako „rytmiczną twórczość piękna“ (the rhytmical creation of beauty). W tym samym duchu z wielkim entuzyazmem, ale dość niejasno powiada czeski poeta Ottokar Brzezina: „Muzyka przemawia mową pełną symbolów, których każde słowo wraca z głębin stu różnemi cechami jednej odpowiedzi. Z lodowych wyżyn, kędy nie wkroczył człowiek chyba w marzeniu, w otchłanie, z których wyszły nasze najzawilsze prawdy spływają potoki nieskończonej melodyi. O firmamencie szafirów nocnych, sklepiony magią tonów, pod którym nawet milczenie gwiazd wydaje się zbyt materyalnym wtórem do eterycznych podźwięków przeczuć! O długie posępne rytmy, w których drgają bolesne walki światła, śród zmroków przez całe tysiącolecia! O westchnienia piersi uciśnionych zbyt wielkiem brzemieniem! Zbudzona dusza rzeczy przemawia w tonach, ból nabiera demonicznej wymowy w ich upojeniu. Każda myśl nawet najnędzniejsza, zdolna jest rozpłonąć blaskiem olśniewającym pod wpływem prądów wewnętrznych. Każda sztuka jest hallucynacyą, wynikającą z upojeń najsubtelniejszymi rytmami eteru i krwi“.

Dalsze wykłady p. Tennera, połączone z ćwiczeniami odbywać się będą co soboty w sali Instytutu chemicznego, a temat ich podzielił prelegent na dwie części. Część materyalna: Mechanika głosu (narzędzia głosowe; głos i jego emisya; modulacya tonu).—Technika wymawiania (oddychanie; artykulacya; przecinkowanie). Część intelektualna: Akcent naturalny.—Akcent logiczny. — Architektura dźwięku. — Akcent symboliczny. — Akcent psychiczny. — Słowa rdzenne. — Analiza krytyczna tekstu. — Takt i rytm. — Tempo. — „Mouvement“. — Ton zasadniczy i styl. — O nastroju w dykcyi. — Suggestya żywego słowa. — Rytmika i wygłoszenie prozy.—Wygłoszenie poezyi epicznej, lirycznej i dramatycznej.

# Z izby sądowej.

**Kraków 21 listopada.**

*(Brutalna kobieta.)*

Podaliśmy wczoraj według aktu oskarżenia, sporządzonego na podstawie zeznań nieszczęśliwego Szlamowicza, genezę jego małżeństwa z Ryfką Offenbachówną. Dalsze losy tego stadła po tym podstępie, który je skojarzył, opisał Szlamowicz, jak następuje:

„Wyjechaliśmy za granicę, a po upływie kilku tygodni powróciliśmy i wynajęliśmy wspólne mieszkanie. Moje środki i fundusze były wyczerpane i zacząłem żyć z jej środków utrzymania i jej niemoralnego prowadzenia się. Teraz, jako pani Szlamowiczowa nie krępowała się niczem, jawnie uprawiała rozpustę. Wtedy w sierpniu 1892 r. wezwano mnie do łoża umierającej matki mojej. Gdym przyszedł, gasnącym głosem powiedziała: „Ja przez ciebie umieram“. Miałem ją zawsze w oczach, ukochaną matkę moją, kiedy tylko wspomniałem sobie te ostatnie jej słowa; dzisiaj nie mam ócz, ani też w oczach łez. Po pogrzebie dobry ojciec pogodził się ze mną, przyjął mnie z powrotem do domu, a po upływie pewnego czasu dopuścił mnie do zarządzania jego handlowemi sprawami. — Nie mogłem tego znosić, aby kobieta, nosząca moje nazwisko, uprawiała haniebne rzemiosło i dlatego doręczyłem jej przy świadkach akt rozwodowy, zgodny z przepisami talmudu; po raz ostatni dałem jej 50 rubli.“

Po dokonaniu w Łodzi zamachu na Szlamowicza w czerwcu 1898, Offenbachównę aresztowano, a dnia 27 czerwca 1899 odbyła się przeciw niej rozprawa w Piotrkowie. Skazano ją na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie na dożywotne osiedlenie do miejsc mniej odległych na Syberyi. Dnia 12 marca 1900 r. wysłano Ryfkę Offenbachównę do rozporządzenia władzy do gubernii Jenissejskiej. Po przybyciu do miasta Krasnojarska, przeznaczono ją na osiedlenie do włości Wozniesieńskiej, powiatu krasnojarskiego, ale ona, odebrawszy legitymacyę na dalszą drogę do miejsca przeznaczenia, zbiegła za granicę. Pierwotnie przybyła do Niemiec i przebywała we Wrocławiu i Bytomiu, gdy jednak doszło do jej wiadomości, że jest poszukiwaną, uciekła do Galicyi. Aby uniknąć wydania swego do Rosyi, poślubiła dnia 28 lutego 1901 r. poddanego austryackiego Jozefa Sagana, wówczas 77 lat liczącego. Ryfka Offenbachówna, odtąd już zamężna Saganowa, i poddana austryacka, nie mieszkała z mężem, podając, iż pożycie jej z nim nie było szczęśliwe. Osiedliła się w Dębnikach pod Krakowem i tu ją aresztowano.

Rozprawa rozpoczęła się wczoraj o godzinie 9 rano. Sala i galerya były pełne słuchaczy, wśród których przeważał świat prawniczy i panie.

Oskarżoną wprowadzono na salę rozpraw pod bagnetem dozorcy; ubrana czarno, w czarnej chustce na głowie, przedstawia się jako kobieta ze śladami urody, lecz o licu zwiędłem i zniszczonem. Zeznawała w języku na pół polskim, a na pół niemieckim. Postępek swój tłómaczy rozgoryczeniem z powodu otrzymania listu rozwodowego, nie przypuszczała atoli, że skutki będą tak straszne. Małżeństwo swoje z Szlamowiczem nazywa legalnem podług rytuału żydowskiego. Niemoralnego życia nie prowadziła.

Po przesłuchaniu obwinionej, wprowadzono powoli na salę pierwszego męża Ryfki, Szlamowicza. Jest on ciemny na oba oczy, ze strasznemi śladami poparzenia na twarzy, młody, ubrany elegancko w czarny garnitur, starannie uczesany z przystrzyżoną brodą. Zeznaje więcej po niemiecku niż po polsku, tłómacząc się, że jako syn żydowskiego fabrykanta z Łodzi, nie włada dobrze językiem polskim. Zeznania jego, przerywane ciągłym, głośnym płaczem, zwłaszcza na wspomnienie matki, która przywołała go do swego łoża umierając, a której już nie widział, wywołały powszechne wzruszenie, a nawet płacz u zgromadzonych pań na galeryi. Z zeznań jego okazuje się, że łudzi się on jeszcze, że odzyska wzrok.

Na wniosek zastępcy strony poszkodowanej, dra Rosenblatta, trybunał przyjął do aktów fotografię Szlamowicza, zdjętą przed wypadkiem, na dowód, jak wyglądał przed zamachem, co ze względu na obecne zeszpecenie jest potrzebne dla celów oskarżenia. Świadek odwodowy p. Poznański z Częstochowy, zeznaje, że dnia 21. czerwca 1898 r. był w Łodzi i był obecny przy zajściu ulicznem między obwinioną a Szlamowiczem i słyszał, jak ten nagadał jej obelg, a potem, siadłszy do dorożki odjechał z jakąś kobietą.

Z powodu tych zeznań, stojących w sprzeczności z zeznaniami Szlamowicza, prokurator zażądał uwięzienia tego świadka, jako mówiącego kłamstwa pod przysięgą. — Trybunał odmówił temu żądaniu.

Rozprawa zakończyła się wczoraj o godzinie pół do 9-tej wiecz. Przysięgli zatwierdzili 11 głosami pytanie o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, a 10 głosami zaprzeczyli pytanie, czy obwiniona działała w stanie ostatecznego rozdrażnienia. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał obwinioną na 3 i pół roku ciężkiego więzienia, wliczając w tę karę 1 rok i 19 dni, przepędzonych przez nią na Syberyi na skutek wyroku, wydanego przez władze rosyjskie.

# KRONIKA.

**Lwów 21 listopada.**

**Obiad u p. Namiestnika** odbył się wczoraj na czterdzieści parę nakryć. Na obiad ten zaproszeni byli oprócz p. Marszałka i kilku dygnitarzy rządowych, jakoteż miejskich, przeważnie reprezentanci świata dziennikarskiego i artystycznego, mianowicie rzeźbiarze i malarze. Pierwszy toast wzniósł gospodarz, wypowiadając podziękowanie Tow. przyj. sztuk pięknych za to, że mianowało go swoim protektorem, a następnie Radzie miejskiej za to, że odstąpiła Tow. sztuk pięknych, na nieustającą wystawę obrazów obszerne ubikacye w gmachu nowego Muzeum przemysłowego. W pięknej, jakkolwiek zupełnie improwizowanej mowie rozwinął p. Namiestnik swój pogląd na sztukę i wpływ, jaki ona wywiera na całe życie społeczne i polityczne narodu. Kiedy Giovanni Cimabue zdołał pierwszy otrząsnąć się z martwych i skostniałych form bizantynizmu i stworzył postać żywej kobiety, ludność Florencyi porwała ze stalug to płótno i obnosiła je w tryumfalnym pochodzie po ulicach miasta, a ten fakt postępu w sztuce święcono we Florencyi tak, jak uroczystość narodową. Cała ludność przejęta była radością żywą, cała ludność od maluczkich do wielkich współczuła z artystą i podzielała jego entuzyazm dla piękna. To zamiłowanie sztuki przyniosło wnet obfite owoce i Florencya przez trzy następne wieki stała na czele rozwoju kulturalnego Włoch, a przez to samo na czele całej Europy ówczesnej. My dzisiaj mamy pisarzy i artystów takich, że pochwalić się nimi możemy przed całym współczesnym cywilizowanym światem. Wszystko każe przypuszczać, że nie jesteśmy u końca, lecz dopiero u początku rozwoju artystycznego. Należy się więc od nas wszystkim tym, który ten rozwój popierają szczera wdzięczność. Toast swój wznosi p. Namiestnik w ręce prezesa Tow. sztuk pięknych, wypowiadając temu Towarzystwu życzenie jak najpiękniejszego rozwoju.

Następnie prof. Bołoz-Antoniewicz, jako prezes Towarzystwa sztuk pięknych, wypowiedział gorący toast na cześć Namiestnika, podnosząc jego wielkie zamiłowanie do sztuki i jego niestrudzone usiłowania, ażeby to zamiłowanie zaszczepić w naszem społeczeństwie. Jestto naprawdę pierwszy Namiestnik, który odwiedza pracownie artystów, dzieli się z nimi wytrawnym swym sądem, każde artystyczne przedsiębiorstwo popiera moralnie i materyalnie, a w pałacu namiestnikowskim stworzył taką artystyczną atmosferę, jakiej tam dotąd nigdy nie było. Nagie ściany tych salonów, ozdobione dawniej tylko urzędowemi zwierciadłami w złoconych ramach, pokryte są dzisiaj dziełami pierwszorzędnych mistrzów polskich i obcych, płótnami bez wyjątku wielkiej wartości artystycznej. Wielbiciel dzieł dłuta i pendzla może zwiedzać mieszkanie naszego Namiestnika z tem uczuciem zachwytu, a zarazem i artystycznej zazdrości, z jakiem się za granicą zwiedza najpierwsze prywatne galerye obrazów. Na cześć więc takiego mecenasa sztuki wzniósł prof. Bołoz Antoniewicz swój kielich, a goście z ogromnym zapałem toast ten wychylili. Wreszcie prezydent Małachowski wypowiedział bardzo dowcipny toast na temat własnego zakresu działania i miny i porucznonego jej zakresu, a skończył go także na cześć p. Namiestnika.

Po obiedzie udali się goście na czarną kawę do owych pełnych dzieł sztuki i prawdziwie jak muzeum wyglądających salonów Namiestnika, o których wspomnieliśmy wyżej. Wesoła literacko-artystyczna pogadanka przeciągnęła się do późna.

**Marszałek kraju**, hr. Andrzej Potocki wyjeżdża do Zakopanego na poświęcenie i otwarcie sanatoryum.

**Odznaczenie.** Cesarz nadał profesorowi IIgo gimnazyum we Lwowie, drowi Danielowi Ludkiewiczowi z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku, tytuł radzcy szkolnego.

**Mianowania.** Dyrekcya galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego zamianowała dnia 19 listopada br. pp.: Leona Olszewskiego adjunktem I kl., Aleksandra Junoszę Podoskiego adjunktem II kl., Szczęsnego Jełowickiego asystentem I kl., Stanisława Lachowskiego asystentem II kl., wreszcie p. Władysława Jarantowskiego praktykantem Towarzystwa kredytowego.

**Ślub.** Dnia 16 bm. odbył się w Budapeszcie, w kościele św. Elżbiety, ślub panny Zofii Anny Kieszkowskiej, córki Czesława i Jadwigi z Rittersschildów z p. Stanisławem Madejewskim, synem Ksawerego i śp. Maryi z Katyńskich.—W dniu 12 bm. odbył w Giełwanach, w gub. wileńskiej, ślub hr. Zdzisława Lubienieckiego, syna hr. Włodzimierza i Jadwigi z Rostworowskich, z hrabianką Emilią Broel-Platerówną, córką hr. Gustawa i śp. Felicyi z Drużbackich.

**Pani Gabryela Zapolska** ma zamiar — jak donoszą z Krakowa — przybyć ze swoją szkołą dramatyczną z końcem stycznia do Lwowa i dać kilka publicznych przedstawień. Grane być mają arcydzieła Fredry, d'Annunzia, Maeterlincka, Goncourta — wesołe drobiazgi Courtelina, Schnitzlera, dramat Germana syna, sztuki Maskoffa, Villiers de l'Isle Adama, — serya deklamacyj nastrojowych, pantominy i wodewile z 1830 roku.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę dnia 22 b. m. p. J. Tenner: „O sztuce czytania“: Mechanika głosu (narzędzia głosu — głos i jego emisya — modulacya tonu). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. — Docent Uniwersytetu dr. A. Winiarz: „Ustrój społeczny i polityczny Polski“: Okres samorządu stanów. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. $7^1/_2$.

**Konkurs młyna „Marya Helena“.** Przed 12 laty założyli spółkę śp. Edward Marynowski, śp. Seweryn br. Brunicki i p. Stanisław Jędrzejowicz, celem prowadzenia przedsiębiorstwa „Młyna Marya Helena we Lwowie“. W roku 1897 wycofał się ze spółki p. Jędrzejowicz, a w jego miejsce wszedł p. Robert Klein. Dyrektorem komercyalnym był od początku p. Kruh. Niestety przedsiębiorstwo to upadło mimo, iż miało wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Stan długów masy konkursowej tego młyna przedstawia się jak następuje: Długi hipoteczne: K. 300.000, zaciągniętych w Banku krajowym, K. 40.000 w filii Zakładu wiedeńskiego, K. 100.000 w Banku hipotecznym, a oprócz tego dosięgają długi wekslowe sumy 700.000 koron. Bank krajowy zaangażowany jest na K. 27.000; Bank kredytowy (w likwid.) K. 101.000; lwowska filia Krakow. Tow. wzaj. Kredytu K. 45.000; gal. Kasa oszczędności K. 50.000; dr. Marynowski Zygmunt K. 40.000 etc. Zabezpieczeniem dla tych wekslowych długów mogą być jedynie prywatne majątki jawnych wspólników młyna „Marya Helena“, tj. śp. Edwarda Marynowskiego śp. Seweryna br. Brunickiego i p. Roberta Kleina. Ale śp. Edward Marynowski nie zostawił żadnego prywatnego majątku, nie ma go też p. Robert Klein, więc cała nadzieja wierzycieli polega na dobrach śp. Seweryna br. Brunickiego Zaleszczyki z przyległościami, majątku ocenionego na 4.000.000 K. Majątek ten wprawdzie jest bardzo zadłużony, bo sama pożyczka Banku hipot. wynosi 2 360.000 koron, a posag córki śp Brunickiego K. 200.000, — mimo to jednak wierzyciele młyna „Marya Helena“ mają nadzieję, że i dla nich jeszcze coś zostanie.

**W Czytelni katolickiej** miał onegdaj X. dr. A. Pechnik odczyt o twórczości Maryi Konopnickiej. W odczycie tym podnosił najprzód prelegent, że niesłusznie socyaliści uważają Konopnicką za poetkę proletaryatu i jako takiej robią jej reklamę, ponieważ społeczne poezye Konopnickiej mają jedynie charakter filantropijny, który można nawet pogodzić z duchem demokracyi chrześcijańskiej. Również niesłusznie Kasprowicz w swej mowie wygłoszonej do Konopnickiej w teatrze lwowskim przypisywał jej wolnomyślność w guście Galileusza, Bruna i innych kacerzy, mylnie też podsunął jej swoje własne panteistyczne poglądy, mówiąc np., że Konopnicka rozpoznaje duszę wszechświata w oddechu gleby, w zamierzchłej przeszłości itd. Za daleko też idzie X. Karol Niedziałkowski, który twierdzi, że niektóre poezye Konopnickiej są antireligijne. Zdaniem prelegenta w poezyach tych brak jest tylko żywej ustalonej wiary, który trzeba odróżnić od złośliwej i przewrotnej tendencyi antireligijnej. Owszem u Konopnickiej oprócz strof wolnomyślnych znajdujemy wiersze pełne głębokiego uczucia religijnego, zwłaszcza w ostatnim cyklu „Italia“. Co prawda, ludzi niedojrzałych mogłyby niektóre poezye Konopnickiej zgorszyć, ale ludzie dojrzali z ustalonymi poglądami mogą je czytać jako odzwierciedlenia osobistych stanów duchowych autorki. W czasach dzisiejszych, przestąkniętych uprzedzeniami antireligijnemi, trzeba unikać niewyrozumiałości dla tych, którzy wypowiadają czasem rzeczy z wiarą niezgodne. Wszak wśród największych mistrzów poezyi byli niestety ludzie zaprzeczający prawdom wiary, a mimo to kształcimy się na ich dziełach podobnie jak na geniuszach pogańskiej Hellady. O ile zresztą liberalne poglądy Konopnickiej wyrażone są zbyt jaskrawo jako tendencya, a nie jako subjektywny nastrój duchowy, o tyle jej utwory zadowolić nas nie mogą już z czysto estetycznego stanowiska, wszelka tendencya bowiem, zdaniem prelegenta, jest niezgodna z poezyą.

W końcu omawiał prelegent niedokończony poemat Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylii“. Krytyk Galle widzi w tym utworze epopeję wychodźców, epopeję chłopską, uzupełnienie „Pana Tadeusza“, p. Grabowski natomiast widzi w nim tylko ładny poemat, pełen żywych, plastycznych scen, który jednak nie może iść w porównanie z „Panem Tadeuszem“. Prelegent przychyla się do zdania p. Grabowskiego.

Odczyt nagrodzono oklaskami, poczem rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos pp. Thullie, Drewnowski, Gajewski i X. prelegent. P. Thullie ubolewał nad tem, że w wydaniu ludowem poezyi Konopnickiej, ułożonem przez Lucyana Rydla, znajduje się tyle utworów, których nie chcielibyśmy widzieć w rękach ludu. N. p. mamy tam wiersz o jakimś dzwonie twardego serca, który nie chce zmarłemu biedakowi dzwonić, chyba za talar biały. Poetka ma tu naturalnie na myśli nie dzwon, ale księdza. Lub w wierszu, w którym jest mowa o biedakach mieszkających w piwnicach, jest zdanie, że z tych piwnic nawet pacierz do Boga nie doleci — co jest przeciwnem wierze. W innym wierszu pyta dziecko chłopskie dlaczego, chociaż Chrystus przyszedł na świat, to przecież tatuś pijany mamę bije, niektóre dzieci wiejskie kradną, a nikt ich nie uczy czytać — czyżby może Chrystus nie przyszedł dla chłopów? W wierszu „Szopka“ rzuca poetka pytanie, dlaczego nikt z dworu nie przychodzi do chaty z pozdrowieniem: „Chrystus się narodził!“ Gdzieindziej znów ubolewa autorka nad tem, że jakiś chłop staruszek kłania się paniczowi, jakby się to nawet w sferach inteligentnych nie zdarzało, że starsi kłaniają się młodszym. Przecież nikt teraz chłopów nie zmusza do kłaniania się paniczom, a tymczasem poetka pisze o batogach itd. W innym wreszcie wierszu mówi Konopnicka o jakimś chłopie, który na polu wykopuje skarb bogaty — naturalnie nie dla siebie, lecz dla pana, lub twierdzi, że droga od chaty do dworu zarosła jest cierniami. To wszystko jest niesprawiedliwem, bo w dzisiejszych czasach stosunki między dworem a chatą nie są przecież tak złe, a wśród właścicieli dóbr jest nawet wielu chłopomanów. Więc chociaż Konopnicka nie jest wprost socyalistką, ale przecież leje wodę na młyn socyalistów.

P. Drewnowski wyraził swą radość z tego powodu, że w Czytelni katolickiej mówił X. Pechnik tak sympatycznie o Konopnickiej. To, co przytoczył p. Thullie, powinno iść na karb p. Rydla, a nie Konopnickiej. Zdaniem mówcy tendencya filantropijna nie osłabia estetycznej wartości utworów Konopnickiej. Zasługą tej poetki jest, że w sposób piękny i artystyczny zachęciła inteligencyę do pracy nad ludem.

P. Thullie sprzeciwia się temu twierdzeniu. Konopnicka nie wskazuje tego, co się dla ludu robić powinno, ale tylko wszędzie gani, że się nic nie robi. Gdyby jej szło o zachętę w kierunku pozytywnym, to dlaczegoż ani razu nie napisała wiersza na ten temat, że ktoś z dworu przyszedł do chaty — a przecież to nie byłoby nieprawdziwe.

X. Pechnik polemizując z p. Thulliem, twierdzi, że Konopnicka jest satyrykiem i dlatego pisze jednostronnie, nie mając obowiązku dawać stron jasnych obok ciemnych. Co do wydania ludowego poezyi Konopnickiej, ułożonego przez p. Rydla, to można mieć żal do wydawców, ale przyznać też trzeba, że wybór mógł być jeszcze gorszym. Zresztą Konopnicka nie jest jedyną, która utrzymuje, że między dworem a chatą jest przepaść, dziś przecież nawet *Przedświt* X. arcybiskupa Teodorowicza pisze, że dwory nie spełniły swego obowiązku wobec ludu. Chłopi sami mają już na tyle doświadczenia, że nie będą generalizować zarzutów, które Konopnicka czyni dworom i klerowi. Charakterystycznym w tym względzie jest przykład pewnego chłopa, który namawiany przez socyalistów do nienawiści przeciw całemu duchowieństwu, powiedział: „No przecież trafi się czasem i dobry ksiądz“.

P. Gajewski, stając również w obronie Konopnickiej, wyjaśniał, że wiersze, o których mówił p. Thullie, były pisane po roku 1863, kiedy sprawa pracy nad ludem nie była jeszcze tak popularną, jak dziś i kiedy np. księża zwalczali kółka rolnicze. W końcu dziękował mówca X. prelegentowi, że w swym odczycie pogodził stanowisko kapłana z sądem postępowego estetyka.

Na tem pogadankę zakończono.

**Interpelacya** posła dra Głąbińskiego i towarzyszy, wniesiona 18 bm. do ministra skarbu w sprawie nielegalnego porucznenia we Lwowie egzekucyi podatków bezpośrednich organom skarbowym i nadużyć tych organów, opiewa dosłownie:

„Począwszy od sierpnia b. r. odjęto gminie miasta Lwowa sprawowanie egzekucyi dla ściągania bezpośrednich podatków w stołecznem mieście Lwowie i powierzono je organom rządowym. Wszelako przy ustanowieniu władzy egzekucyjnej dopuścił się rząd naruszenia obowiązujących zasad prawnych, albowiem powierzył tę czynność organom skarbowym, gdy wedle postanowień dekretu nadw. z 19 stycznia 1784 Zb. u. sąd. str. 228, tudzież wedle § 68 zakresu działania urzędów okręgowych jedynie władze polityczne, a nie skarbowe są powołane do nadzoru i wykonywania przepisów prawnych, celem przymusowego ściągania podatków bezpośrednich. To postanowienie ustawy ma swoją słuszną racyę w tem, że władze polityczne w swojem postępowaniu nie mogą się powodować wyłącznie jednostronnym interesem skarbu państwa, lecz uwzględnić muszą także ogólne ekonomiczne i polityczne stosunki, tudzież winny chronić siły i źródła zarobkowe i podatkowe ludności. Następstwem owego fiskalnego zarządzenia niezgodnego z przepisami prawnymi, jest istotnie niezwykły pośpiech i niesłychana gorliwość organów egzekucyjnych w ściąganiu znacznych zaległości podatkowych i podkopywanie bytu ekonomicznego mieszkańców w czasie, gdy z powodu zastoju w handlu, przemyśle i robotach publicznych miasto Lwów przechodzi niepokojące przesilenie ekonomiczne. Oprócz tego organa egzekucyjne nie okazują dostatecznej znajomości obowiązujących przepisów prawnych i zapominają przy wykonywaniu egzekucyi o postanowieniach §§ 26 do 32 i §§ 250 do 252 ordynacyi egzek. z 27 maja 1896 nr. 70 dz. praw państwa, pomimo, że wyraźnie im to nakazano w rozp. min. skarbu z 18 stycznia 1898 l. 58.418 z r. 1897. Liczne zażalenia nas dochodzące z wszystkich kół ludności świadczą mianowicie, że organa egzekucyjne przystępują często do egzekucyi bez żadnych względów: nachodzą mieszkania prywatne, lokale handlowe i przemysłowe hałaśliwie i demonstracyjnie, nie chcą przyjmować przedmiotów oddawanych im na ubezpieczenie, lecz sami wedle własnego widzimisię przedmioty takie wyszukują, w razie nieobecności dorosłych osób nie wzywają pełnoletnich mężów zaufania, lecz wobec dzieci egzekucyę przeprowadzają, szerząc postrach i zamięszanie, lekceważą przepisy § 30 ord. egzek. co do niedzieli i świąt, tudzież § 251 co do rzeczy zwolnionych od grabieży.

Przytoczymy tu tylko jeden drastyczny przykład, opisany szczegółowo w dziennikach lwowskich z 5 listopada br., wedle których w niedzielę 2-go listopada przedsięwzięto egzekucyę przeciw biednemu fryzyerowi Hochmanowi, zamieszkałemu przy ulicy Jagiellońskiej, w ten sposób, iż jeden egzekutor naszedł jego mieszkanie, w którem zastał tylko dziecko ze służącą, zamknął je na klucz i klucz schował do kieszeni i nie wzywając mężów zaufania, zabrał całą bieliznę, drugi zaś egzekutor, równocześnie w lokalu fryzyerskim przeszukał jego kieszenie, a znalazłszy 3 zł., pozostawił mu 21 ct. na utrzymanie rodziny z pięciu członków złożonej.

Jest rzeczą oczywistą, że takie postępowanie organów egzekucyjnych w ciężkiej dobie ekonomicznej, jaką miasto Lwów przechodzi, wywołało w całem mieście ogólne zaniepokojenie, które żadną miarą nie może przyczynić się do wzrostu powagi władzy państwowej i do zaszczepienia i wzmocnienia zaufania w życzliwość rządu. Podpisani zapytują więc pana ministra:

Czy ekscelencya skłonnym jest zarządzić, aby

1) nadzór i wykonywanie pewnych czynności do ściągnięcia podatków bezpośrednich we Lwowie, w myśl obowiązujących przepisów poruczono władzy politycznej;

2) aby wykonywanie masowych egzekucyj wstrzymać, ze względu na ogólny zastój i przesilenie ekonomiczne we Lwowie;

3) aby organa egzekucyjne przy przedsiębraniu egzekucyi ściśle przestrzegały przepisów §§ 26 do 32 i 250 do 253 ordynacyi egzekucyjnej sądowej.

**Dwoje dzieci** zarobnika dziennego Wrony mieszkającego przy ul. Polnej — udusiło się wczoraj dymem. Żona Wrony poniosła po południu obiad zajętemu przy pracy mężowi. Nie mając przy kim zostawić dwojga dzieci, 4-letniej Stasi i 2-letniego Tadzia, zamknęła je w mieszkaniu. Pod kuchnią paliło się. Nie wiadomo, czy dzieci wytrąciły ogień na podłogę, czy może węgiel sam wypadł, dość, że od węgla zatliło się śmiecie, znajdujące się na podłodze. Od tego zajął się opodal leżący koc i wkrótce cała izba napełniła się dymem. Dzieci niezawodnie musiały krzyczeć, ale nikt ich nie słyszeł. Wreszcie począł się ze szpar drzwi i okna wydobywać dym i to dopiero zwróciło uwagę sąsiadów, którzy domyślając się, że w mieszkaniu coś się pali, wyjęli ramę z okna i tą drogą dostali się do wnętrza mieszkania. Jakież straszne było ich przerażenie, gdy dzieci znaleziono nieprzytomne na ziemi. Wyniesiono je na dwór. Wkrótce przybyła stacya ratunkowa, lekarz pracował niezmordowanie, ale na nic były trudy. Biedne dzieci już nie żyły.

**Skierowanie ruchu emigracyjnego do Tryestu i Fiume.** Dowiadujemy się, że toczą się obecnie narady pomiędzy rządem austryackim i węgierskim, oraz pomiędzy interesowanemi przedsiębiorstwami komunikacyjnemi w tym kierunku, aby ruch wychodźców skierować do Tryestu i Fiume.

Wychodźtwo z Austro-Węgier odbywa się głównie drogą na Hamburg i Bremę a stamtąd okrętami stanowiącymi przeważnie własność północno-niemieckiego Lloydu do Ameryki. Zamiarem rządów austryackiego i węgierskiego jest skierowanie ruchu tego do Tryestu i Fiume i umożliwienie dokonywania dalszego przewozu okrętami stanowiącymi własność przedsiębiorstw żeglugi naszej monarchii.

Wychodźtwo z obu połów monarchii jest bardzo znaczne i tak w roku ubiegłym 1901 wywędrowało z Austro-Węgier 172.000 osób. Wedle przeprowadzonych już przybliżonych obliczeń przyjąć można, iż każdy z wychodźców zapłacić musi około 235 koron przedsiębiorstwom przewozowym (tj. kolei i żegludze), ażeby się dostać z miejsca zamieszkania do Ameryki. Cena ta obejmuje taryfę kolejową aż do portu, następnie drobne zakupna w samym porcie oraz przewóz okrętem do Ameryki. Przyjąwszy przeciętną cyfrę wychodźców około 170.000 rocznie, otrzymujemy dla monarchii Austro węgierskiej roczny dochód brutto około 40,000.000 K.

Ponieważ jak wiadomo przeważna część wychodźców pochodzi z Galicyi, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby tą sprawą zajęli się nasi posłowie i to teraz, gdy toczą się jeszcze rokowania, a to w tym kierunku, aby z jednej strony wyjednać jak najdalej idące ulgi dla naszych wychodźców, a z drugiej strony, aby zapewnić tak w portach tutejszych (t. j. w Tryeście i Fiume), jak również następnie przy wylądowaniu w Ameryce należytą dla nich opiekę, której obecnie, gdy transportami odnośnymi zajmuje się rząd niemiecki, brak zupełnie.

**Wypadek ks. Andrzeja Lubomirskiego.** Nadeszła dziś do Lwowa wiadomość, nie wiadomo

jeszcze o ile prawdziwa, że ks. Andrzej Lubomirski miał onegdaj koło Przeworska przykry wypadek, który mógł pociągnąć za sobą bardzo smutne następstwa. Mianowicie spłoszyły się konie zaprzężone do powozu, którym jechał książę Lubomirski i poczęły unosić. Spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, wyskoczył książę z powozu, upadł jednak na gościniec, i podobno potłukł się mocno. Zaniepokojeni tą wiadomością przyjaciele ks. Lubomirskiego wysłali do Przeworska telegramy z zapytaniem, jak się rzecz właściwie miała i jakim jest stan zdrowia księcia.

**Pierwszy koncert** Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę 23-go listopada w teatrze miejskim o godzinie pół do 1-szej w południe. Zajmujący program obejmuje: VII symfonię Beethovena, Saint Saënsa „Rouet d'Omphale" i wspaniałe „Te Deum" Brucknera. W części wokalnej wystąpi pani Anna Floriani. Bilety dla członków wydaje kancelarya Tow. muzycznego, dla nieczłonków sprzedaje kasa teatru miejskiego.

**„Nieboska komedya"** Krasińskiego ma po raz pierwszy wystawić dnia 29 bm. teatr krakowski. Będzie to zarówno wielkie święto narodowe, jak i święto sztuki i zaiste teatr krakowski wprowadzając ten wspaniały poemat na scenę, zaskarbi sobie wdzięczność całej Polski. Spodziewamy się, że wykonanie tej myśli będzie tak samo szczęśliwe, jak myśl sama, a nie ulega także wątpliwości, iż „Nieboska komedya" wywrze wielkie wrażenie na widzów, zwłaszcza, że obecnie, gdy tyle szkodliwych rządów społecznych i rewolucyjnych nurtuje nasze społeczeństwo, temat jej stał się znowu aktualnym, i warto posłuchać, jak Krasiński rozstrzyga największe kwestye ludzkości.

**„Zmartwychwstanie" Tołstoja.** Donieśliśmy wczoraj, że w paryskim Odeonie wystawiono przed paru dniami dramat przerobiony przez p. Bataille ze znanej powieści Tołstoja. Owóż obecnie przynoszą dzienniki układ tej sztuki. Rozpoczyna się ona świętami Wielkanocnemi w domu rodziców Nehludowa. Tam później Masłowa wstępuje jako … zawiązuje się romans pomiędzy nią i Nehludowem. Dalsze akta dają obrazy dobrze obmyślane, efektowne i wyborne streszczające esencyę dzieła. Obraz w więzieniu kobiet z Masłową pijaną, wystawiony był z nadzwyczajnym realizmem, to też wszyscy z zapartym oddechem śledzili wielką scenę księcia z Masłową. Końcowy efekt, płacz jednej z uwięzionych, najcynicznejszej ze wszystkich, która w ciszy nocnej płacze za pierwszym kochankiem, może być uważany za pomysł niezmiernie szczęśliwy, zwłaszcza, iż Bataille uniknął tu sentymentalizmu i melodramatu. Zakończenie jest trochę mgliste, lecz piękne symbolem. Na etapie sybirskim Wielkanoc, śpiew więźniów i pożegnanie Masłowej z księciem. Bataille kończy sztukę słowami Nehludowa: „Idź więc dalej, … spełniaj wielką ofiarę, zdolna będziesz do niej, zmartwychwstała".

**Licytacya willi Borghese.** Przed kilku dniami odbyła się w Rzymie ostatnia publiczna licytacya willi Borghese i rząd, jako najwięcej dający, nabył słynną budowlę za trzy miliony lirów, która przejdzie na własność miasta. Była ona już niejednokrotnie licytowana, pierwszy raz 19 lipca b. r., lecz wszystkie przetargi pozostawały bez wyniku, gdyż, oprócz rządu włoskiego, nikt do licytacyi nie stawał; parlament upoważnił swego czasu rząd do wydania na kupno willi 3 miliony lir. Od lat blisko dziesięciu rzymska kasa oszczędności procesuje rodzinę Borghese i willa miała być sprzedana na pokrycie długów. Sprzedaż ta budzi też zainteresowanie pod względem prawnym, gdyż … zbiorów, zarówno zatem państwo włoskie, jak i miasto Rzym wystąpiły z swego procesu. Willa Borghese, położona bezpośrednio przed Porta del Popolo, wśród wspaniałych ogrodów, jest dziełem kardynała Scypiona Borghese, bratanka Papieża Pawła V. Ostatni książę, Paweł Borghese, mający obecnie lat około 56, utracił skutkiem przedsiębiorstw handlowych, zwłaszcza zaś spekulacyi budowlanych w Rzymie, wielkie swoje majątki. — Niedawno podobny los spotkał inny zubożały stary ród rzymski. Pałac Orsinich wbudowany w starożytnym *theatrum Marcelli*, został sprzedany na licytacyi publicznej; taksa wynosiła — 600.000 lir.

Obie te sprzedaże są dotykalnym dowodem upadku starych rzymskich rodów książęcych, które posiadały niegdyś niezmierzone bogactwa. Ogrody willi Borghese będą połączone z ogrodami miejskiemi na Monte Pincio, całość otrzyma nazwę „Willi Humberta I", a król włoski zamierza wystawić w tym ogrodzie wielki pomnik swego ojca.

**Stan powietrza.** T. … 6 rano — 8 w poł. — 8 … Bar. 770. Spada. Pochmurno.

**Aforyzmy.**
Niejeden przez całe życie wzdycha do skrzydeł i skutkiem tego zapomina, że ma — nogi.
Módz wyrzec się szczęścia, jest — szczęściem.
Pomiędzy kobietami przyjaźń bywa zwykle — zawieszeniem broni.
Lekkomyślny za omina; wspaniałomyślny — przebacza.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś „Romantyczni" komedya w 3 aktach E. Rostanda, rozpocznie „Dzieci muzy" komedya w 1 akcie Fr. Domnika. — W sobotę po raz 3-ci ostatni „Walka kobiet". Występ Heleny Modrzejewskiej. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Mamselle Marion" operetka w 4 aktach Rudolfa Planquetta. Wieczorem o godz. 7mej (… danie) po raz 4ty „Marya Stuart" tragedya w 5 akt. Fr. Schillera Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — W poniedziałek (wznowienie) „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 akt. L. Rydla.— We wtorek po raz pierwszy „Świat … z opak" fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsł. K. Kapellera. — We środę (wznowienie) „Dla szczęścia" dramat w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej** Jutro w sobotę dnia 22 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Reginy Pinkertówny. Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Leonora". 2) Svendsen: Rapsodya norwegska nr. 4. 3) Bellini: Rondo z opery „Purytanie" odśpiewa p. R. Pinkertówna. — II. 1) Massenet: „Scènes alsaciennes". 2. Verdi: Arya z op. „Rigoletto" odśpiewa R. Pinkertówna. — III. Mayerbeer: „Arya de cienia" z op. „Dinorah" odśpiewa z tow. ork. R. Pinkertówna. 2) Liszt: Marsz wojenny.

W niedzielę 23 listopada „Koncert popularny". Program: I. 1) Rossini: Uwertura do opery „Wilhelm Tell". 2) R. Wagner: Dwie przygrywki do op. „Lohengrin". 3. a) Rubinstein: Adagio, b) Haydn: Finale z kwartetu, … kwartet (pp. W. Nedela, W. Huml, Fr. Szimunek i A. Spiegler). — II. 1) Beethoven: Symfonia I (część 4ta). 2) J. Reff: Polonez. 3) Czajkowski: „Pieśń bez słów".— III. 1) Gounod: Potpouri z opery „Faust". 2) Eilenberg: „Die Wachtparade komt". 3 Liszt Rapsodya nr. 2.

We wtorek 25 listopada Koncert symfoniczny. Program: I. 1) Noskowski: „Step". 2) Massenet: „Scenès alsaciennès". — II. Czajkowski: Symfonia nr. 6 (Pathétique) — III. 1) Saint Saëns: „Młodość Herkulesa". 2. Bizet: „Ojczyzna".

We czwartek 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka.

W sobotę 29 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałum „Tria holenderskiego" (pp. Van Lier, Van Veen, Van Bos).

# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystąpiła pani Helena Modrzejewska w „Walce kobiet" Scribego w roli hrabiny d' Autreval. Rola te całkiem inna niż te, w których dotychczas widzieliśmy Modrzejewską: nie wymaga koturnowych poz i deklamacyi, lecz dowcipu, sprytu, wdzięku, wogóle trzymana jest cała w stylu bardziej realistycznym, niż tragicznym. Dyalog nie jest tu natarciem na siebie przeciwników, zakutych w stal argumentów, uzbrojonych ciężkimi mieczami długich jambicznych tyrad, jak np. w tragedyi Schillera, ale jestto pojedynek na szybkie i zwinne florety, ciosy zadawane są i przyjmowane z uśmiechem i z iście francuską galanteryą. Że i w tym rodzaju ról okaże się nasza znakomita artystka mistrzynią, to nie ulegało wątpliwości, jakkolwiek nie można powiedzieć, żeby pani Modrzejewska była w tej komedyi we właściwym sobie żywiole. Była wprawdzie hrabiną, wyniosłą arystokratką, ale dowcip, żywość usposobienia hrabiny d'Autreval bardziej markowała, niż oddawała, w scenach uczuciowych zaś była bardziej czułą, niż serdeczną. Mimo to gra jej podobała się bardzo, tak, że publiczność oklaskiwała ją przy otwartej scenie.

Rolę młodziutkiej rywalki hrabiny grała pani Bednarzewska, rolę hrabiego uciekiniera, przebranego za lokaja, p. Hierowski. Oboje trzymali się w tonie. Rolę bohaterskiego tchórza de Griquona oddał bardzo dobrze p. Solski i ilekroć był na scenie, tylekroć silnem podkreślaniem rysów tej roli absorbował dla siebie uwagę widzów. Partnerem hrabiny d' Autreval, prefektem policyi, był p. Kamiński — zasługuje on na zupełną pochwałę bez żadnych zastrzeżeń.

Teatr był pełny.

**Z Filharmonii.** Występ wczorajszy śpiewaczki koloraturowej, panny Reginy Pinkertówny, Warszawianki, obecnie primadonny w teatrze della Scala w Medyolanie, był prawdziwym dla niej tryumfem. Przyjęto ją wstępującą na estradę bardzo serdecznie, oczywiście z kurtoazyi z powodu jej sławy, ale niebawem przekonano się, że ta sława jest najzupełniej zasłużona. Głos jej piękny o szlachetnej barwie, wyszkolony w sposób idealny, nadaje się w równie wysokim stopniu do wykonania cacek i ozdób koloraturowych, jak do śpiewu prawdziwie lirycznego, pełnego uczucia i subtelnych odcieni. Program jej produkcyi składał się też po części z utworów, w których pierwszym rzędzie strona techniczna sztuki śpiewania znalazła szerokie pole do popisu, jak ustępy z „Łucyi" Donizettiego, i z „Cyrulika Sewilskiego" Rossiniego, po części zaś z takich, w których mogła koncertantka wykazać ile śpiew jej posiada zalet wyższego rzędu, ile uczuciowości i inteligencyi muzycznej i czaru poetycznego w nim się mieści.

Wszystkie utwory programowe i liczne naddatki przyjmowała publiczność entuzyastycznie, a najgorętsze oklaski wywołała odśpiewana na końcu arya z „Lunatyczki", w której miękkość i uczuciowość śpiewu były tak wielkie, że czynił on wrażenie doskonale stylizowanego łkania. Wręczono też koncertantce piękne bukiety.

Orkiestra odegrała wczoraj w pierwszej części koncertu dwa utwory kompozytorów francuskich: Bizeta uwerturę „Ojczyzna", odznaczającą się okazałością i wykwintem w instrumentacyi, oraz Saint-Saënsa „Młodość Herkulesa". Ten ostatni utwór zawiera naprzemian to motywa poważne, śpiewne i szlachetne, to znowu hałaśliwe i jaskrawe, co widocznie oznacza działające na młodego Herkulesa, będącego na rozdrożu, ponęty cnoty i grzechu. Całość jednak nie robi tak sympatycznego wrażenia, jak inne utwory tego znakomitego kompozytora.

W drugiej części koncertu powtórzyła orkiestra pod niezrównanem kierownictwem p. Czelańskiego Dworzaka przepyszną symfonię „Z nowego świata", i podobnie, jak pierwszym razem, wywarła nią zachwyt słuchaczy.

Pod koniec koncertu odegrano uwerturę Goldmarka do op. „Świerszczyk przy piecu", nie nastrojoną na zbyt wysoką nutę.

Sala Filharmonii była pełna.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń 19 listopada.**

(Z) Sprawa upaństwowienia kolei północnej poruszona w samą porę przez Koło polskie, zaczyna nabierać coraz więcej aktualności i już także w sferach giełdowych zwraca na siebie uwagę. Kurs akcyi kolei północnej spadł dziś o 10 koron. Sytuacya bowiem jest tego rodzaju, że jeżeli posłowie czescy zechcą w tej sprawie pójść solidarnie z Kołem polskiem, w takim razie kolej północna zostanie prędzej upaństwowiona niż wszystkie inne koleje prywatne w Austryi, gdyż żadna z nich nie jest tak dojrzałą do wykupna jak ta właśnie. Klub czeski zajmował się dziś tą sprawą i w zasadzie postanowił poprzeć akcyę Koła polskiego, zmierzającą do upaństwowienia kolei północnej, zaś dla bliższego omówienia szczegółów tej sprawy wybrał osobny komitet z dziewięciu członków.

Ta okoliczność, że sprawa upaństwowienia kolei północnej wysuwa się na pierwszy plan, jest wcale nie na rękę tej grupie spekulantów, która od kilku miesięcy już spekuluje na upaństwowienie Statsbahnu. Trudno bowiem przypuszczać, aby rząd przystąpił równocześnie do upaństwowienia dwóch tak wielkich linii, zaś zwiększanie się szans wykupna kolei północnej odsuwa na dalszy plan sprawę upaństwowienia Stahtsbanu.

Na dzień 27. bm. zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej, na którem uchwaloną ma zostać także zmiana statutów, jakiej wymagają akcyonaryusze niemieccy tej kolei. Chcą oni przynajmniej dwóch miejsc w radzie zawiadowczej, a wedle dzisiejszego statutu jest to niemożliwa, gdyż statut ten postanawia, że rada zawiadowcza składa się z 21 członków, z tego 13 musi mieszkać w Austryi albo na Węgrzech a 8 w Paryżu lub Londynie. Otóż aby udobruchać akcyonaryuszy niemieckich, proponuje zarząd powiększyć skład rady zawiadowczej o dwóch członków, którym wolno będzie mieszkać, gdzie im się podoba.

Przybyła tu deputacya czeskich fabrykantów cukru i stara się u stronnictw parlamentarnych o przyspieszenie ustawowego uregulowania stosunków produkcyi cukru. W szczególności starają się fabrykanci o skontyngentowanie całej produkcyi cukru i o t. z. rejonowanie uprawy buraków, t. j. oznaczenie, iż buraki np. uprawiane w tej a tej miejscowości lub powiecie należą do rejonu pewnej ściśle oznaczonej fabryki. Deputacya ta była na razie w klubie czeskim, gdzie jej odpowiedziano, że jakkolwiek posłowie czescy w zupełności sympatyzują z żądaniami fabrykantów cukru, ale ze względu na obecną sytuacyę polityczną nie mogą napierać na to, aby parlament bezzwłocznie zabrał się do uregulowania tej sprawy. Nawiasem mówiąc niemiłą niespodziankę zgotowała fabrykantom cukru władza podatkowa. Oto tymi dniami wszystkie fabryki cukru w państwie otrzymały zawiadomienie, iż mają zwrócić państwu sumę 15,427.399 koron, gdyż o tyle za dużo pobrały tytułem premii eksportowych. Państwo bowiem płaci za cukier wywieziony za granicę premie, ale tylko do maksymalnej sumy 18 milionów koron, tymczasem w ciągu ubiegłej kampanii fabryki nasze takie masy cukru wywiozły za granicę, że dopiero teraz z ostatecznego obrachunku władz skarbowych okazało się, iż państwo zapłaciło tytułem premii eksportowych nie 18 milionów, ale 33,427.499 koron, nadwyżkę zatem muszą fabryki zwrócić.

Jednym z najbardziej rentujących się przemysłów w Austryi jest obecnie bezsprzecznie przemysł browarniany. Oto np. tymi dniami ogłosił swój bilans browar akcyjny w Smichowie. Przy kapitale akcyjnym 1.800.000 koron, osiągnął on czysty zysk w sumie 1,224.877 koron, t. j. prawie 70% kapitału akcyjnego. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 42½%, prócz tego tłuste tantyemy otrzymają panowie radcy zawiadowczy i urzędnicy. Tantyema np. naczelnego piwowara wynosi 36.700 koron.

Nowe banknoty 1.000 koronowe rozpocznie bank austro węgierski wypuszczać z dniem 2 stycznia 1903. Równocześnie zaprzestane zostanie dalsze puszczanie w obieg not 1.000 guldenowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·00, węg. Zakł. kredyt. 697·00 Anglobanku 269·50, Unionbanku 527·00, Länderbanku 386·50, Bankvereinu 447·50, Bodencredit 903·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 687·50, Lombardy 68·00, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 5640, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 355·00, Rima Muranyi 465·50, Praskiego Tow. żel. 1400, Fabryki broni 305·00, Tureckie tytoniow. 328·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65. Renta majowa 100·95. Austr. renta koronowa 100·00, Węgier. renta koronowa 97·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·60, 4% Poż. m. Lwowa 94·70, Losy turec. 111·00, Marki 116·95, Ruble 252·75.

§ **Z kolei.** Na dniu 1 grudnia br. odbędzie się w ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej rozprawy ofertowej. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 30 listopada br. do godziny 12 w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i Dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 listopada, lub też do nabycia w wyż wspomnianej ck. Dyrekcyi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

**Bruksela 21 listopada.** Deputacya Izby reprezentantów parlamentu belgijskiego z prezydentem Izby na czele, wyraziła królowi Leopoldowi życzenia Izby z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu. Król Leopold, dziękując, odpowiedział: „Czasy obecne są bardzo niespokojne. Zwolennicy przewrotu usiłują obalić istniejący porządek rzeczy, który przecież w każdym kierunku daje obywatelom rękojmię wolności. Gdyby zaś teraźniejszy porządek rzeczy został obalony, wówczas doszlibyśmy do ogólnego rozkiełznania, a rozkiełznanie prowadzi nieodbicie do despotyzmu. Propagatorowie przewrotu spotykają na swej drodze przedewszystkiem naczelników państw. Jeżeli nie mogą dosięgnąć ich samych, wówczas targają się na ich małżonki, jak to miało miejsce w okropnej zbrodni, popełnionej w Genewie. Jeżeli i to jest dla nich niemożliwem, wówczas zwracają swe ataki przeciw ministrom, jak np. na Canovasa del Castillo, którego dosięgła kula, ponieważ był zanadto dzielnym człowiekiem. W braku ministrów, wysadzają oni w powietrze domy ludzi prywatnych. Chcą oni nas zastraszyć, ale to im się nie powiedzie. A nawet gdyby zgładzili któregoś z naczelników państw — cóż to znaczy? Miejsce jego zajmie niezwłocznie inny. Ataki ich nie zawsze są strzałami; mają oni do rozporządzenia nietylko śmierć zadającą broń i eksplodujące materyały; mają oni jeszcze także papier, a papier jest cierpliwy. Co się mnie tyczy, to ja stoję już u schyłku życia. Nikt nie zna swojej godziny i ja także nie wiem, jak długo jeszcze żyć będę, lub raczej, jak długo oni mnie żyć dadzą, ale mogę panów zapewnić, że te chwile życia, które mi jeszcze pozostają, w zakresie mej konstytucyjnej władzy poświęcę dobru państwa i ochronie wszystkich konstytucyjnych wolności".

**Budapeszt 21 listopada.** Izba deputowanych obradowała wczoraj nad sprawą nietykalności dep. Nessiego. Referent komisyi wniósł, aby Izba orzekła, iż w zdarzeniu, podanem przez dep. Nessiego, nie dopatruje się naruszenia nietykalności, ponieważ postępowanie przed sądem honorowym jest wewnętrzną sprawą korpusu oficerskiego, którego regulaminowi podlega każdy oficer bez względu na to, czy jest posłem, czy nie. Ani postępowanie przed sądem honorowym, ani wynikające zeń ściganie nie dotykają działalności prawodawczej. (Protesty na skrajnej lewicy).

Mniejszość komisyi wnosi o ukaranie feldmarszałka porucznika Bihara z powodu wdrożonego przeciw Nessiemu postępowania, gdyż zachodzi tu naruszenie nietykalności.

Dep. Olay (z partyi niezawisłości) sądzi, iż stanowisko ministra podyktowane jest względem na drażliwość Korony. Mówca twierdzi, że korpus oficerski teroryzuje obywateli. — Minister Fejervary woła: Kto chce pozostać oficerem, musi przyzwoicie się zachowywać! (Burzliwe protesty na skrajnej lewicy. Odzywają się głosy, żądające, aby prezydent przywołał ministra Fejervaryego do porządku).

P. Koszuth popiera również wniosek mniejszości. Należało co najmniej zażądać zniesienia nietykalności Nessiego.

Minister sprawiedliwości Plosz omawia szczegółowo istotę prawa nietykalności, które nie jest sprawą polityczną, lecz jurydyczną. Postępowanie przed wojskowym sądem honorowym jest analogiczne do sądów dyscyplinarnych lub honorowych obywateli cywilnych. Albo czyż w razie, gdy do majątku kogoś, który jest deputowanym, zażąda się np. otwarcia konkursu, ma to być zawisłem od tego, czy Izba zniesie jego nietykalność?

Dyskusyę na tem przerwano i odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Z powodu wymienionych powyżej słów ministra br. Fejervary'ego: „Kto chce zostać oficerem, musi się przyzwoicie zachowywać", pesłał dep. Nessi ministrowi sekundantów.

Minister oświadczył, że nie chciał obrazić Nessiego. W ten sposób sprawę ugodowo załatwiono.

**Rzym 21 listopada.** Wczoraj wieczorem udały się monarchistyczne stowarzyszenia Rzymu w towarzystwie niezliczonych tłumów, wznoszących okrzyki na cześć pary królewskiej, na Kapitol, aby złożyć życzenia na ręce burmistrza z powodu radosnego zdarzenia w rodzinie królewskiej. Burmistrz wygłosił mowę polityczną. Następnie stowarzyszenia udały się na Piazza Colonna, gdzie wśród okrzyków ludności kapela wojskowa zaintonowała hymn włoski.

**Wenecya 21. listopada** Wczoraj wieczorem zderzył się pociąg przybyły z Medyolanu z drugim pociągiem, który wyjechał z Wenecyi, na dworcu w Mestre. Dziesięć osób, w tem pięciu podróżnych, lekko się okaleczyło.

**Petersburg 21 listopada.** Według urzędowych doniesień, nie było w Odesie od 5 do 8 bm. żadnego wypadku, w którymby zachodziło podejrzenie o dżumę. Okręgi amurski i kwantuński są wolne od cholery.

**Salzburg 21. listopada.** Następca tronu saskiego Fryderyk August, bawiący w pobliżu Gölling w rewirze W. ks. Toskańskiego, wczoraj potknął się na polowanie tak nieszczęśliwie, że złamał lewą nogę.

**Dalmeny** (w Szkocyi) **21. listopada.** Ces. Wilhelm przybył tu wczoraj popołudniu. Powitał go na dworcu lord Rosebery. Następnie cesarz odjechał na statku Hohenzollern.

(*Depesze popołudniowe*).

**Kraków 21 listopada.** Dziś odbywa się tu przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw Janowi Heznerowi i 35 współobwinionym gospodarzom gruntowym z Jaworzna (między nimi jest 6 kobiet) o zbrodnię gwałtu publicznego, dokonanego na komisyi gminnej, która z polecenia Wydziału krajowego miała przeprowadzić czynność urzędową około rozpoczęcia robót dla założenia torfowej stacyi doświadczalnej na pastwisku, będącem własnością mieszkańców gminy. Nie dopuścili oni do rozpoczęcia robót, odgrażali się przytem i kijami pobili przedsiębiorcę robotniczego, niejakiego Stawarskiego.

Obwinieni tłumaczą się, że bez ich pozwolenia, jako właścicieli pastwisk, — chciano rozpocząć roboty, dlatego do nich nie dopuścili, ale zaprzeczają, jakoby dopuścili się gwałtu.

**Walencya 21 listopada.** Z powodu pogłosek, że pewien uczeń tutejszej szkoły zakonnej zmarł wskutek złego obchodzenia się z nim, przyszło do demonstracyj. Budynek szkoły obrzucono kamieniami; wzburzony tłum usiłował wtargnąć do środka szkoły. Przeszkodziła temu policya; kilka osób odniosło rany.

**Paryż 21 listopada.** Niektóre dzienniki donoszą, że wyjazd francuskiego krążownika wojennego z portu tulońskiego do Marokko nastąpił z powodu wysłania angielskich okrętów wojennych na wody marokkańskie. Z wielu stron wyrażono obawę, że Anglia ma w Marokko tajemne plany.

**Kraków 21 listopada.** W najbliższy wtorek będzie tutejsza izba handlowa obradowała nad sprawą upaństwowienia kolei północnej. Większość specyalnej komisyi izby przygotowała wniosek, domagający się upaństwowienia tej kolei, natomiast mniejszość zgłosiła swe votum przeciw upaństwowieniu i przedłoży wniosek o utrzymanie obecnego status quo ze względu na interesy kupców i przemysłowców.

**Madryt 21 listopada.** Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych było bardzo burzliwe. Opozycya urządziła tak gwałtowne sceny, że prezydent ministrów Sagasta musiał się usunąć. Prezydent izby nie mógł zaprowadzić spokoju i zamknął posiedzenie wśród żywych protestów opozycyi, która wołała chórem „Precz z rządem."

# Rada państwa.

**Wiedeń 21 listopada.** Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą o handlu terminowym zbożem. Do §. 12 go zabrał głos poseł Fink.

Po Finku przemawiali Wohlmeyer i Jarosz. Posiedzenie trwa dalej



## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń 21 listopada.** (Giełda towarowa). Cukier 21·00 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·60 (bez zmiany).

**Berlin 21 listopada.** (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 42·00.

**Paryż 21 listopada.** (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·27. Mąka („Fleur de Paris") 30·65.

**Frankfurt 21 listopada.** (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·90. Laura 000·00.

**Wiedeń 21 listopada.** (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·73—7·74; żyto na wiosnę 6·87—6·88; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·68—6·69. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: śliczna.

**Budapeszt 21 listopada.** (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·65—7·66; żyto na kwiecień 6·65—6·66; owies na kwiecień 6·39—6·41; kukurudza na maj 5·80—5·81. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

**Wiedeń 21 listopada. Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 | 3% | 263.— |
| „ „ „ „ „ „ 1889 | 3% | 262.50 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. | 4% | —.— |
| Uregulow Dunaju z r. 1880 100 z. | 5% | 285.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 253·90 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. | 2% | 87.— |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | | 111.— |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 185·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 190·00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—. Losy fund. arcyks Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 listopada.

Marki 117.00, renta majowa 100.95, węg. renta koronowa 97·45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 664.25, węg zak. kred. 700·00, anglobanku 271.00, unionbanku 527.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 386·50, kolei państw. 689·50, lombardy 68.00, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 357.00, Rima Muranyi 467·00, pragskiego Tow. żel. 1.420, losy tureckie 111·50, ruble 252·75. Usposob. silne.

**Lwów** 21 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55·.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 556·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k —·— do 300·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

**Monety.** Dukat cesarski 11·22 do 11·38. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·33**, 8·00, 5·05 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa. 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

# AMERYKANKI.

*(Przekład z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

Podobne studya nad życiem paryskiem powtarzały się codzień i trwały zazwyczaj do drugiej, trzeciej w nocy. Taki był wypoczynek nerwów, dla którego przybyła pani Ronald aż do Europy.

Kiedy niekiedy bywały także na koncertach lub zwiedzały wystawy, znajdując w tem również prawdziwą przyjemność. Paryż zresztą zawsze zajmował je wszystkiem. Amerykanki przedewszystkiem są widzami. Helena jednak była czemś więcej. Jak większość jej współziomków, znała wcale nieźle upodobania i gusta Francuzów, ich bystrość, dowcip, którego obrazem najwymowniejszym jest francuska scena, ale dusza narodu była jej tak obca, jak dusza ludzi Wschodu. Czuła to. I wspomnienia z pobytu w klasztorze, łączące się z tem, co później widziała i podpatrzyła, budziły w niej ciekawość i pragnienie sięgnięcia wzrokiem głębiej. Nie opuściła nigdy sposobności do pogawędki z robotnicą, która szyła coś dla niej, i była zachwycona subtelnością tych prostych dziewcząt. W każdej z nich spostrzegała dziwną delikatność, często wytworną, jakiej nie widziała nigdy w ludziach tej samej sfery w Anglii ani w Niemczech. Zauważyła wkrótce, w jak szczególny sposób szwaczki, modystki, wszelkie pracownice wykończają robotę, jak niezwyczajne wtedy, prawie pieszczotliwe jest dotknięcie ich ręki, dotknięcie artystki. Nawet służące i pokojówki hotelowe zdawały się zasadzać na tem swą ambicyę, ażeby ich posługa była bez zarzutu. W każdem ich słowie i czynie była delikatność obok poczucia godności swej i obowiązku, była chęć dobra, której nie wynagrodzi najsutszy napiwek.

Lubiła także obserwować dzieci na polach Elizejskich. Nie wydawały się jej tak piękne, jak dzieci amerykańskie lub angielskie, ale wyraz ich oczu uderzał ją zawsze i sprawiał na niej głębokie wrażenie. Czuła w nim, nie umiejąc określić tego dobrze, siłę idealizmu, ogień iskry bożej, które stanowiły i stanowią dotychczas tajemniczą potęgę Francyi.

Ludzie światowi i dystyngowani, których spotykała codziennie w teatrze, w Lasku, na ulicy lub w restauracyi, niemniej ściągali na się jej baczną uwagę. Szczególnie wyraz twarzy ich, gdy rozmawiali z kobietami, budził w niej zawsze najżywsze pragnienie usłyszeć, co mówili. Jeden z nich wyjątkowo podniecał ciekawość Heleny. Spotykała go ciągle: w Lasku, na wystawach, w restauracyach, u „Voisin'a", u „Józefa", co zdawało się świadczyć, że chodzą jednemi drogami, lub nawzajem poszukują swego towarzystwa.

Był to mężczyzna lat około sześćdziesięciu, wysoki i barczysty, prawie zupełnie siwy, o oczach czarnych, które musiały być niegdyś niebezpiecznie wymowne, ale dziś wyrażały tylko głęboki smutek, czasem nudę, rozjaśnianą chwilami subtelnym uśmiechem, często wzgardliwym albo ironicznym. Obserwując go z bliska, łatwo było zgadnąć, że przodkowie jego chodzili w jedwabiu, ubierali się w pióra i koronki, rozkazywali armii, służyli królowi i cześć oddawali kobiecie. Coś nieuchwytnego, wyróżniającego, jakiś odblask dawno ubiegłej przeszłości, po którym zawsze łatwo poznać można prawdziwego arystokratę, uderzał w nieznajomym, nadając mu urok subtelny i szczególny, który z dziwną mocą oddziaływał na panią Ronald. Przezwała go „księciem" i była zachwycona, jeśli przypadkiem spotkali się w restauracyi. Ukradkiem śledziła go wtedy oczyma, upajając się każdym jego ruchem, niezdolna oderwać od niego uwagi.

Nieznajomy ze swojej strony obserwował ją również z widoczną przyjemnością. Karol zaś śmiał się i żartował, twierdząc, że gdyby tajemniczy ten wielbiciel był młodszy o lat dwadzieścia, czułby się w obowiązku uprzedzić o nim szwagra.

Pewnego wieczoru Karol zaprowadził obie damy w towarzystwie swego przyjaciela Wiliama Grey'a, młodego malarza amerykańskiego, ucznia Jean Paula Sorens'a, do „Café de Paris". Zastali tam już „księcia". Umieszczono ich przy stoliku obok niego. Wprawdzie odwrócony był do nich plecami, ale w lustrze naprzeciwko widać było całą postać. Widocznie tylko co przyszedł, gdyż zamawiał obiad, obiad prawdziwego smakosza: delikatny, lekki, a posilny.

— Nasz sąsiad umie jeść — rzekła cicho po angielsku.

— Nic dziwnego: spojrzyj na jego plecy! — odparła panna Carroll w tym samym języku. — Patrząc tylko na kontur tej figury, mogłabym zgadnąć jego „menu".

— Cóż wspólnego mają plecy z gustem, apetytem i sposobem jedzenia? — zauważył Wiliam Grey z pewnem zdziwieniem.

— Co wspólnego? Wszystko! — zawołała Dora tonem, dającym wiele do myślenia. — Plecy człowieka mają własną fizyognomię. Te naprzykład — dodała, ruchem brody wskazując plecy „księcia" — te należą... jakżeby to powiedzieć? — *to an old sinner*, do starego grzesznika.

— Czy i moje plecy także zaliczasz do tej kategoryi? — spytał Karol, odwracając głowę z wysileniem, jak gdyby chciał obejrzeć tę część swej postaci.

— O, nie, nie! drogi, poczciwy Karolu, uspokój się zupełnie: ty masz plecy cnotliwe! — zapewniała Dora z lekkim odcieniem wzgardy.

W tej chwili pani Ronald rzuciła w bok oczkiem i spotkała w zwierciadle wzrok nieznajomego: na jego ustach osiadł dziwny uśmiech, pod którego wrażeniem zarumieniła się gwałtownie.

— Ciszej — szepnęła nagle, zwracając się do panny Carroll — jestem pewna, że nasz sąsiad rozumie po angielsku.

— Niema obawy! We Francyi tylko małżonkowie naszych rodaczek rozumieją trochę po angielsku i to bardzo niewiele.... Co do tego jegomości, za jego lat młodzieńczych odkryto pewno Amerykę, ale Amerykanki jeszcze nie istniały.

Helena nie była jednak przekonana. Aby zmienić przedmiot rozmowy, zwróciła się do malarza, mówiąc o jego obrazie, który widziała wczoraj wystawiony w Salonie na polach Elizejskich. Dora tymczasem rozglądała się dokoła, przymrużając oczy zlekka na wzór kota, a potem nagle otwierając je szeroko. Był to zwykły jej grymas, charakterystyczny, mający nawet pewien powab.

— Ach wiem nakoniec, dlaczego Francuzi mają tak śmieszny wyraz! — zawołała nagle z błyskiem tryumfu w głosie.

— Śmieszny wyraz? — powtórzył Wiliam Grey zdziwiony. — Co do mnie, wydaje mi się zajmujący.

— Tak, naturalnie, bardzo zajmujący: to nic nie przeszkadza, żeby byli śmieszni, — a to pochodzi z wąsów, należących do jakiejś dawno ubiegłej epoki.

— Ba!

— Tak, tak, jestem pewna! Oni są średniowieczni, z osiemnastego stulecia, rojaliści, imperyaliści, fanfaroni, bohaterowie, idealiści, cudotwórcy. Wyglądają, jak gdyby mieli zaraz powstać przeciw komuś, czy przeciw czemuś. To są prześliczne wąsy, najpiękniejsze wąsy, jakie zobaczyć można, ale niestosowne przy współczesnym stroju, najzupełniej nieodpowiednie, najzupełniej! — zapewniała, spoglądając znów kolejno na obecnych.

— Jest prawda w tem, co pani powiedziała — odezwał się nakoniec młody malarz. — Trzeba też dodać jeszcze, że mają złych krawców.

— Ach, to prawda! — zawołała pani Ronald — ich ubranie zawsze wygląda, jak gdyby było nie na nich zrobione. W Anglii przeciwnie: mężczyźni są ubrani doskonale, a kobiety szkaradnie. Czemże to wytłómaczyć?

— Mówią, że Anglik, świetnie zbudowany, budzi natchnienienie w krawcu, gdy tymczasem Angielka... hm! Podobno Stwórca w szóstym dniu stworzenia spotrzebował wszystką glinę na człowieka i nie pozostało mu dość na kobietę. Dlatego to zwykle brakuje im czegoś.

— Nie krępuj się pan! — zawołała Dora — widać, że zaczynasz być Paryżaninem.

— Czy obraziłem panią? — spytał malarz zdziwiony. — Zdawało mi się, że przyjechałaś z Ameryki, aby usłyszeć tutaj rzeczy nowe, jakich się nie spotyka w salonach Nowego Yorku. Sama mi to mówiłaś.

— Bardzo być może, ale co wolno cudzoziemcom, na to rodakom swoim nie pozwalam.

— A to mi się podoba! — zawołał pan Beauchamp z ironicznym wyrazem. — Nam nic nie uchodzi! nam nic nie wolno!

— O, mężczyźnie lepiej sto razy w Europie, niźli w Ameryce — dorzucił Wiliam z przekonaniem.

— Bardzo pochlebnie dla nas — zauważyła panna Carrol. — Jeśli powtórzę te słowa w Nowym Yorku, możesz się pan spodziewać pięknego przyjęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza